THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.

RATES OF ADVERTISING.
One line once - - - - 50 ct.
One inch once - - - - $2.00
Subsequently half the price.
One inch one year - - - - $20.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job Printing in all modern languages neatly executed.

# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie . . . $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej . . . $2.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku, na raz jeden . . . c. 5.
Od cala . . . Następnie połowę. . . . $1.00
Rocznie od cala . . . Dla obcych cena podwojona. . . . $10.00
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street., Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 27. Chicago, Illinois, Czwartek 8go Lipca, 1886 roku. Rok 14.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.



# Telegramy Zagraniczne

*ROSYA.*

*Londyn,* 30 czerwca. Artykuł „Journal'u de Petersburg", w którym książę Aleksander jest oskarzony o zgwałcenie uchwał Europy, wywołał w Berlinie i w Wiedniu wielkie wrażenie. Dzienniki tych stolic są rozjątrzone, że Rosya wciąż podburza ludność bałkańską.

*NIEMCY.*

*Londyn,* 30 czerwca. Donoszą, że Singer socyalno-demokratyczny poseł do Reichstagu został z Berlina wydalony.

*Berlin,* 1 lipca. Wiadomość o wydaleniu Singera, posła do Reichsrathu potwierdza się. W sobotę musi opuścić miasto.

Landtag pruski uchwalił pomnożenie przywilejów kościoła ewangelickiego, tak, aby tenże stał na równi z kościołem katolickim.

*Monachium,* 2 lipca. Ministeryum Lutz podało się do dymisyi.

*Berlin,* 3 lipca. Max Jacoby, socyalista, został wydalony z Berlina dla tego, iż pozwolił socyalistom mieć posiedzenia w swojem mieszkaniu.

— Otton, król bawarski, dostaje co dzień prawie napady szaleństwa i można się spodziewać każdej chwili jego śmierci.

— Ismail pasza, dawniejszy khediw Egyptu twierdzi, że Ludwik, zmarły król bawarski, dłużen mu jest 1,060,000 marek.

— Liczba robotników w fabryce strzelb w Erfurcie została pomnożoną o 300 ludzi, tak, iż obecnie pracuje 2200 robotników nad nowymi strzelbami, których się wyrabia dziennie 1200.

*Londyn,* 3 lipca. Do izby niższej zostało dotychczas wybranych 145 konserwatywnych, 25 unionistów i 53 zwolenników teraźniejszego ministeryum.

*SZWAJCARYA.*

*Berno,* 2 lipca. Rada związkowa postanowiła wydalić z kraju wszystkich zagranicznych, anarchistycznych robotników, którzy brali udział w strajkach w Zurychu.

*FRANCYA.*

*Paryż,* 30 czerwca. W Nimes zgromadziło się wczoraj około 30,000 ludzi aby się przypatrzeć przedstawieniu w cyrku przy świetle elektrycznem. Wskutek zepsucia się maszyneryi oświetlającej zagasło światło w krótce po rozpoczęciu przedstawienia. Szkody nie było można naprawić, a przedstawienie nie mogło się odbyć. Widzowie tak się tem rozjątrzyli, że potłukli wszystko co do cyrku należało, i następnie spalili. Dla zaprowadzenia porządku przywołano wojsko, któremu się to dopiero po zaciętej bitwie z ludnością udało. Bardzo wielu zostało ranionych i aresztowanych.

*Paryż,* 1 lipca. Jen. Saussier, gubernator wojskowy Paryża, złożył swój urząd, ponieważ dostał naganę od ministra wojny Boulanger'a.

*Paryż,* 2 lipca. Na wczorajszej sesyi izby deputowanych ganił Berce ministra wojny Boulanger, ponieważ ten za granicą zakupił owies dla koni armii. Boulanger odpowiedział, że Francya nie płodzi dosyć owsa i że owies zagraniczny jest tańszym i lepszym. Izba przeszła do porządku dziennego po oświadczeniu, iż jest przekonaną, że rząd odtąd będzie się starał kupować owies od francuzkich rolników.

— Powiadają, że wszyscy pułkownicy francuzcy odebrali rozkaz stawienia się do swych pułków, i że jenerał de Salles, attaché wojskowy poselstwa francuzkiego w Wiedniu, który tam był posłany, aby poznał taktykę austryackiej konnicy, został odwołany, aby objąć dowództwo nad armią w Wogezach nad granicą niemiecką.

*BELGIA.*

*Bruksella,* 1 lipca. Strajk górników w okolicy Bergen szerzy się coraz bardziej.

*WIELKA BRYTANIA.*

*Londyn,* 30 czerwca. Biskup z Ripon miał w Leeds mowę, w której oświadczył, że duchowieństwo ma prawo brać udział w walce politycznej, gdyż jest w stanie wyświetlić lepiej obowiązki publiczne, aniżeli to mogą krzykacze partyzanccy uczynić.

*Liverpool,* 30 czerwca. Tutaj odbyły się dziś wybory do parlamentu. Wybrano trzech „torysów."

*Birmingham,* 30 czerwca. Odkryto podobno spisek Irlandczyków, którzy chcą zgładzić ze świata lorda Chamberlain i lorda Hartington, ponieważ ci się sprzeciwiają domorządowi Irlandyi.

*Londyn,* 1 lipca. Dotychczas zostało wybranych do parlamentu: 16 torysów, 9 unionistów, 8 zwolenników Gladstona i 3 parnellistów.

*Londyn,* 2 lipca. Parnell odbiera codzień prawie listy, w których autorowie ich grożą jego życiu. Dla tego towarzyszy mu wszędzie kilku dzielnych Irlandczyków, jako gwardya poboczna, którzy czują się w stanie jego i siebie obronić.

— Wybory w Szkocyi wypadają na korzyść Gladstona.

*WŁOCHY.*

*Rzym,* 2 lipca. Cholera szerzy się coraz bardziej w Brindisi i okolicy.

*Rzym,* 3 lipca. W ostatnich 24 godzinach zachorowało w okolicy Brindisi 155 ludzi na cholerę, umarło zaś 46.

*SERBIA.*

*Wiedeń,* 2 lipca. Z Białogrodu donoszą o ogólnem powstaniu wieśniaków serbskich niechcących zapłacić podatków, wynikających ze sromotnej wojny z Bułgaryą. Partya nieprzyjazna królowi Milanowi podburza ich wciąż do oporu i znieważania poborców cła.

*TURCYA.*

*Konstantynopol,* 30 czerwca. W tutejszem przedmieściu Besyiktasy spaliło się 60 domów.

Rząd turecki zażądał od księcia Bułgaryi, aby w kierownictwie spraw bułgarsko-rumelskich ściśle się trzymał ostatnich postanowień wielkich mocarstw.

*BIRMA.*

*Rangun,* 30 czerwca. Oddział angielski, mający ze sobą dwie baterye stoczył z 1500 birmańskimi powstańcami potyczkę, która trwała pięć godzin. Anglicy musieli się cofnąć straciwszy wielu w zabitych i rannych.

*MEKSYK.*

*Mexico,* 2 lipca. „El Partido" donosi, że od dwóch tygodni okazują się w mieście odezwy podburzające lud do schwycenia za broń, zniesienia teraźniejszego rządu i zamianowania jenerała Ungrete, naczelnikiem mającego się utworzyć wojska rewolucyjnego. Jenerał Ungrete wydał podobną proklamacyę.

## NIEMCY.

W telegramach zagranicznych znajduje się wiadomość, że landstag pruski przed odroczeniem się uchwalił, że kościół protestancki w Prusach ma używać takich samych przywilejów, jakie kościół katolicki przez ukończenie kulturkampfu znów uzyskał.

Naczelnicy kościoła protestanckiego nie byli wcale zadowoleni z kościelnej polityki Bismarcka. Dr. Brueckner, wice prezydent wielkiego ewangelickiego „consistoryum" i zarazem jeneralny superintendent ewangelickich kościołów w Berlinie, biorąc udział w instalacyi nowego superintendenta, miał mowę, w której zrobił następujące szczegółowe uwagi: „Widzimy dziennie się wzmagające upodlenie naszego kościoła, lecz Rzym także, najgorszy nasz i najnieubłagańszy nieprzyjaciel, stara się, o ile możności, aby nam zaszkodził. Jeżeli państwo zwyciężone w walce z Rzymem składa swą broń, to kościół ewangelicki tego nie uczyni. Jeżeli w istocie jest prawdą, że walka pomiędzy Rzymem a Wittenbergiem ma się toczyć w Prusach, to będziemy walczyli za pomocą Boga i na chwałę kościoła ewangelickiego. Z starym hymnem Lutra „Eine feste Burg ist unser Gott (Silnym grodem jest nasz Bóg)" będziemy wiedzieli jak się oprzeć napaściom Rzymu, a w końcu zwyciężymy." Lecz uczucie takie panuje nie tylko w kościelnych kołach protestanckich lecz i w innych; członkowie sejmu pruskiego są także tego zdania, że Bismarck zrobił za wiele ustępstw kościołowi katolickiemu i dla tego też postawił baron von Hammerstein wraz z 43 innymi konserwatywnymi w landstagu wniosek, który jak powyżej powiedzieliśmy, przyjęty został, żądający, aby protestanci byli równouprawnieni z katolikami.—

## Zawezwanie

do przedpłaty na trzeci rocznik

### Tygodnika

POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO.

Przypominamy Szanownym abonentom, iż czas nadszedł zabezpieczyć sobie coś dobrego do czytania na długie wieczory jesienne i zimowe. Z niniejszem numerem "Gazety" wysełamy już drugi numer "*Trzeciego Rocznika*" Tygodnika. Nikt nie powinien się wymówić od prenumerowania tego pisma, które jest tak taniem, że nikt nie uczuje straty tych paru centów, które nań wyda.

Otóż co pisze o Tygodniku ob. Jakób Reichel z Montrose: "Gdybym nie miał czytać Tygodnika, to wolałbym wcale nic nie czytać. Tygodnik zresztą jest warty nie tylko dolara lecz pięć dolarów rocznie."

Jeszcze raz przypominamy Szanownym Rodakom, że od liczby abonentów zależy urozmaicenie go rycinami i obrazkami.

Rodak i sługa

W. Dyniewicz.

## Banicya książąt francuzkich.

Wiadomo każdemu, że z Francyi zostali wydaleni książęta roszczący sobie pretensye do tronu francuzkiego. Są nimi hrabia de Paris, jego spadkobierca i książę Napoleon i jego syn. W prawie wszystkich krajach europejskich krytykują postępowanie rządu francuzkiego pod tym względem. Lecz czyż kiedy widziano, aby monarcha jaki pozostawił w kraju pretendenta do jego tronu. Hrabiemu de Chambord nie wolno było pozostawać we Francyi, póki Ludwik Napoleon pozostawał na jej tronie. Don Carlos zostałby natychmiast aresztowany i wtrącony do więzienia, gdyby się miał pokazać w Hiszpanii. Czyby rzeczpospolita nie miała tego samego prawa do przedsięwzięcia środków bezpieczeństwa dla swej obrony, jakich używa monarchia? Może być że książęta francuzcy sami by nic nie podejmowali, aby zaszkodzić rzeczypospolitej francuzkiej, lecz pomimo tego byli i są wciąż ogniskiem, o koło którego różne intrygi się knują. Przyjaciele i zwolennicy ich czychają tylko na sposobność, aby mogli popierać ich pretensye a jeżeli rząd francuzki uważał że od wydalenia ich zależy bezpieczeństwo rzeczypospolitej, to miał prawo zadekretować ich banicyę, bo w każdym przypadku mógł lepiej wiedzieć, co wypada uczynić, aniżeli ludzie po za Francyą. Z europejskich czasopism angielskie zwłaszcza potępiają postępowanie rządu francuzkiego, lecz historya okazuje, że nie było ani jednego jeszcze pretendenta do korony angielskiej, któremu by dozwolono pozostać w Anglii, wyjąwszy w więzieniu; a gdyby dziś istniał w Anglii pretendent do korony Wielkiej Brytanii, mający tylu zwolenników, co książęta francuzcy, to wrzuconoby go do więzienia, zamiast pozwolić mu udać się do obcego kraju i tam żyć z dochodów posiadłości w Anglii. Francuzi tymczasem nie skonfiskowali dóbr książęcych a hrabia Paryża jest jednym z najbogatszych Francuzów.

— *Z Ameryki* piszą do „Gwiazdki Cieszyńskiej" „Od dwóch lat uskarżają się już wszyscy na złe czasy w Stanach Zjednoczonych, których polepszenia jakoś nie widać. Obecnie w całym tu kraju ceny pracy wyrobnika dziennego bardzo spadły, ponieważ rąk do pracy jest więcej, jak trzeba. Bieda też straszna pomiędzy robotnikami nie mającymi zajęcia, wskutek czego w ostatnich dwóch latach liczba przybyszów z Europy bardzo się zmniejszyła. Wszystkim naszym wieśniakom, kórych sumienni ludzie dla swojego zarobku namawiają do Ameryki, trzeba koniecznie perswadować i odwodzić ich od tej wędrówki, która już tyle polskich chłopów najnieszczęśliwszymi zrobiła. Od bardzo dawna minęły już te czasy, kiedy tęgi i chętny pracy wyrobnik przybywszy do Ameryki nie wiele czekając, znajdował odpowiednie zajęcie za dobrem wynagrodzeniem. Ho, ho! już te czasy dawno i bezpowrotnie minęły. Dziś tu inaczej. Biada wyrobnikowi, który bez zapasu grosza puszcza się w tę daleką podróż, nie znając przytem miejscowych stosunków i tutejszego języka (angielskiego). Myślał, że usilną pracą swoją zdoła zarobić na utrzymanie, a tu tymczasem spotka się z twardym losem, pod którego brzemieniem iluż codziennie ludzi upada tutaj! Niemcom, którzy najliczniej tu przybywają a zwykle ze znajomością jakiegoś rzemiosła, jeszcze jako tako się powodzi, ale nasi włościanie, nie znający tutejszego języka, nie umiejący żadnego rzemiosła, a w dodatku nie posiadający pieniędzy, niechże się strzegą tu przybywać, bo ich na pewno spotka okropna bieda, w którą raz wpadłszy, nie słychanie jest trudno z niej się potem wydobyć, a nikt tu ręki nie poda."

## Odezwa do Polaków w Ameryce.

Oddawać cześć należną zasługom bohaterów, którzy czynami swoimi, krwią swoją, i życiem całem przyczyniali się do podniesienia wartości, znaczenia i blasku swojego narodu, jest obowiązkiem każdego miłującego Ojczyznę. Do oznak czci takowej należy także stawianie pomników, które obok tego mają zadanie. Posąg wystawiony pamięci bohatera przypomina starcowi, mężowi i dziecku jego obowiązki względem Ojczyzny, utrwala w jego pamięci wzory, na które zapatrywać się, cnoty, jakiemi kierować powinien; — a u innych narodowości wzbudza poszanowanie dla narodu, który może poszczycić się takimi bohaterami i który umie o nich pamiętać, hołd im winny oddawać.

Do bohaterów naszej biednej teraz i uciśnionej Ojczyzny pomiędzy najpierwszymi należy Tadeusz Kościuszko. Mąż ten położywszy zasługi równie wielkie dla Amerykanów, jak dla ziomków swoich — którego ideałem była wolność narodu, jak to całem swem życiem udowodnił, tem bardziej dopomina się od swoich rodaków na ziemi amerykańskiej podobnego hołdu, jaki oddają inne narodowości swoim bohaterom.

Amerykanie wystawili posąg Kościuszce (w West Point, N. Y.) — czyliż Polacy mieliby dać się im zawstydzić? Od nas pierwej mu się to należało, a jeżeli nas przez długi czas usprawiedliwiała okoliczność, iż w małych tylko garstkach byliśmy rozproszeni w St. Zjednoczonych, to dzisiaj, kiedy tyle istnieje polskich stowarzyszeń, już dla nas nie ma usprawiedliwienia.

Temi powodami kierowane Tow. Kościuszki w Chicago, Ill., postanowiło na swojem kwartalnem posiedzeniu d. 3 czerwca zająć się zebraniem funduszu potrzebnego do wystawienia pomnika swojemu wielkiemu obrońcy wolności i jako pierwszy datek na ten cel złożyło $ 500.

Ponieważ najliczniejsza kolonia Polaków znajduje się w Chicago, przeto powzięto myśl wystawić rzeczony pomnik w tem mieście, w Humboldt Parku, w miejscu o ile możności jak najodpowiedniejszem. Równocześnie jednak odzywa się Tow. Kościuszko do wszystkich Tow. polskich w St. Zjednoczonych, bez względu na własne ich cele i dążności ażeby w miarę możności zechciały się przyczynić do powyższego celu, gdyż tak jak rzeczą niepodobną byłoby cel ten osięgnąć szczupłemi siłami jednego Towarzystwa, tak złączonemi siłami z łatwością, i w krótkim czasie zdołamy ten święty nasz obowiązek wypełnić. Wszystkie zaś Towarzystwa polskie mające siedzibę w Chicago, jakiekolwiek one mają cele, zadania i środki, — bo sprawa ta od celów Towarzystwa niezawisła, a przecież wszystkie Towarzystwa równie obchodząca — uprasza się uprzejmie, ażeby zechciały wysłać swych delegatów na wspólną naradę, która się odbędzie dnia 15 Sierpnia o godz. 7 wieczorem w „hali M. Majewskiego przy ulicy Milwaukee Ave., No. 779. Wszelkie korespondencye uprasza się przesyłać na ręce sekretarza komitetu Tow. Kościuszki pod adresem Piotr Kiołbasa 111 W. Division Street, Chicago, Ill.

Komitet składa się z obywateli:

*Stanisław Słomiński,* *Prezydujący*
*Michał Majewski,* *Kasyer*
*Piotr Kiołbasa* *Sekretarz*

*Józ Krzemieniecki*
*Józ. Gilmaister*
*Wal. Pyterek*
*Jan Arkuszewski*
*Leonard Wegner*
*August Kowalski*
*Frank Bieszki*
*Bartł. Spakiewicz*
KOMITET.

# KORABIOWIE.

OBRAZEK RODZINNY

— z czasów —

## NAPOLEONA I.

*przez N. J.*

(Ciąg dalszy.)

Z przeproszeniem respektu Jego Mość Pana Chorążego, a mego Dobrodzieja, — zawołał szlachcic trzosowy ze słodkim uśmiechem żmii, ale w jakiej cenie owa wieś?

— Jak Waszmość ją szacujesz?

— Dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych.

Czy zgoda miłościwy Panie?

Zgoda, zgoda, jeszcze raz zgoda, choć dwa razy więcej warta.

— O święta prawda! zawołała szlachta chórem i jęła uspokajać Chorążego, aby go odprowadzić od gry, a na trzosikowego szlachcica spoglądano z podełba, jak na intruza.

A pan Chorąży nie poznawał się sam z sobą, tak był zalterowany, iż pomimo znanej grzeczności opowiadał dobrym sąsiadom z opryskliwością; więc zaprzestano perswazyi, bo wiedziano, że pan Chorąży nie od kształtu nosił karabelę.

— Grano dalej, — w dwudziestu kartach wioska była własnością trzosowego szlachcica.

Pan Chorąży pokręciwszy wąsa, zawołał najobojętniej w świecie:

— Basta! i rozmawiał z sąsiadami tak spokojnie, jak gdyby mu się nigdy nic podobnego nie zdarzyło.

Szlachcic trzosowy zbierał złoto w dreliszkowe worki, wzięte od Miszkty, a gdy to ukończył, widząc dobry humor Chorążego, odezwie się z uśmiechem w pół zgięty, co niby miało być ukłonem:

— Jaśnie Wielmożny Panie Chorąży i Dobrodzieju mój, więc sługa jego jest właścicielem miasteczka i wioski?

— Do stu kaduków, przecież Waszmości dałem słowo i rękę, i oto jeszcze raz moja ręka, wyciągając ku niemu dłoń, zawołał Chorąży prawie ochoczo?

— Jaśnie Wiel. Panie Chorąży i Dobr. mój, sługa jego wolałby w tej chwili małe skryptum, jak honor uściskania tej szlachetnej dłoni, odpowie szlachcic z niskim ukłonem.

Chorąży rękę cofnął, wziął papier i sprzedaż napisał zupełną i prawną z natychmiastowem wejściem w posiadanie, — a oddając szlachcicowi papier, wyrzekł z przyciskiem i dumą niezwykłą:

— Oto masz Waść skryptum, które tyle znaczy, co ręka lub słowo Korabia — a że Waść je wyżej ceniłeś, niż uścisk mej dłoni, dobrześ zrobił, boś tego zaszczytu, zdaje mi się niewart. Ot teraz możesz Asan odejść. To powiedziawszy, odwrócił się.

Szlachta w czasie tych słów pana Chorążego prostowała się, sądząc, że ów trzosikiewicz obrazi się i sięgnie do karabeli — lecz widząc, że on zamiast tego, zgięty w pół, kłania się nieustannie i szepce tytuły Chorążemu, dała pokój mimowolnym ruchom.

A gdy ów trzosowy szlachcic już wyszedł od winiarza, wtedy udecydowano, że ów szlachcic nowo przybyły w tę okolicę po schedę składającą się z lichej wioszczyzny, zostanie odsunięty od zebrań szlachecko-sąsiedzkich, nigdzie nie będzie przyjmowany, i nikt do niego nie zajedzie, a to najprzód dla tego, że widziano jego płaszczenie się z chciwości, powtóre, ponieważ nie przestał grać, gdy Chorąży wioskę stawiał, a nawet ją oszacował w połowie wartości. Te i podobne obserwacye jątrzyły zacne serca szlachty przeciw graczowi. Oburzenie to było jak najsłuszniejszem, trzosikiewicz był bowiem szulerem, układał kulbaki i greki, słowem miał tę maksymę, że do gry w karty potrzeba więcej zręczności, aniżeli ślepego szczęścia.

Ponieważ jednak gra w owym czasie zaledwie gdzie nie gdzie znaną była zamożnej szlachcie prowincyonalnej, nie przypuszczano tedy, aby to był gracz, wchodzący w pewne układy z sumieniem i honorem, a być może że szlachta nie słyszała nawet wcale o podobnych przemysłowcach.

Zżymano się jeszcze w najlepsze na trzosikiewicza, gdy pan Chorąży zawołał spokojnie:

— Panowie Bracia i mili sąsiedzi! podobało się Bogu odjąć mi na chwilę rozsądek — i tem ukarał mnie, a sam pokazał, co to ciołek (król Poniatowski) do nas wprowadza. Patrzajcie, tak jak ja straciłem miasto i wieś, tak on straci rzeczpospolitę, — a że ja straciwszy część majątku, zrobiłem uszczerbek mym dzieciom i ojczyźnie, bo przeczuwam, że nowy posiedziciel zniszczy wszystko, aby jak najwięcej, choć nieuczciwie, ciągnął korzyści, deklaruję też wobec braci oddać fortunę, siebie i synów wyrostków na usługi Rzeczypospolitej, i nigdy już nie grać w karty.

— Nie, nie! nie masz Jego Mość racyi, niepozwalamy na te śluby, bo Rzeczpospolita tego nie potrzebuje, zawołają wszyscy, aby wydziedziczać dzieci i siebie dla niej Panie Bracie, nie pozwalamy na takie śluby!

Krzyczano, hałasowano, aż w końcu wpłynięto na chorążego, że zmienił ślub swój i deklaracyę w tem znaczeniu, że fortuną, o ile każdy uczciwy szlachcic powinien, pomagać będzie Rzeczypospolitej.

Taka to była szlachta polska owego czasu i takie miała uczucia wzniosłe i wiarę w dobrowolne przyrzeczenie jednego z pomiędzy siebie.

Wypito jeszcze po kilka kieliszków dwu-stefanówki, poczem rozeszli się, każdy do szopy gospody, aby przespać resztę nocy.

Nazajutrz zabawił jeszcze pan Chorąży w mieście dla załatwienia interesów i nie powrócił do domu, jak trzeciego dnia przed wieczorem — spokojny powierzchownie, choć wewnętrznie mocno żal mu było krzywdy, jaką wyrządził dzieciom, gdyż miasteczko i owa wieś stanowiły większą połowę jego rocznych dochodów. Tak zamyślony, zajechał do miasteczka

Ruch nadzwyczajny tłumu mieszczan i wieśniaków sąsiednich, sprzeczki, kłótnie, płacze, mięszały się pospołu, aż gdy spostrzeżono dziedzica zbiegli się mieszczanie i tłumnie obległszy jego staroświecką kolebkę, zarzucając go pytaniami czy to prawda być może, że ich sprzedał? że muszą przejść pod innego dziedzica? i t. p. Pytania te przepłatane były płaczem. Pan Chorąży ujrzał dopiero teraz ogrom swego występku, dopiero robak sumienia zaczął go gryść, a pomyślawszy, że się pozbywa ojczystej fortuny, i że ktoś inny, obcy, może i nieuczciwy będzie rządził tym ludem, tak przywiązanym do swych dziedziców — zamknął się w kolebce i zapłakał, lecz niestety za późno...

gdyż szlachcic gracz już od 24 godzin wszedł sądownie w prawa własności. Pan Chorąży chiał odkupić swoje dziedzictwo za gotówkę, posiadał bowiem znaczne kapitały, a resztę dopożyczyliby mu sąsiedzi i wojewoda. Ale uporczywy szlachcic nie chciał wcale słyszeć o układach. Mieszczanie i chłopi chcieli się złożyć i odkupić majątek dla swych odwiecznych dziedziców; Pan Chorąży ocierał łzy rozrzewnienia, ale gracz był niewzruszonym...

Dobre miał lud przeczucie o charakterze nowego dziedzica, bo wkrótce ujrzał się tak dalece przez niego ciemiężonym i krzywdzonym, że po roku połowa domostw stała pustką, a włościanie z rodzinami uciekali za kopce do dawnego pana i ojca Przyjmował ich p. Korab z ochotą i nowo osadzał, o co szlachcic gracz proces mu wytoczył. Pan Chorąży mimo to bronił i opiekował się chłopkami, uciekającymi ze szponów chciwego tyrana, a procesa te niemałych nabawiały p. Korabia kosztów.

Tak przeszło lat kilka — lat nieurodzajnych gradowych, do tego w czasach wielkich zaburzeń politycznych wewnątrz Rzeczypospolitej i wojny z najezdnikami, a pseudo-protektorami hulaki króla.

Pan Chorąży dotrzymując danego wobec panów braci słowa, znalazł się wraz z sąsiadami i dwoma starszymi synami pod ojczystą chorągwią, a prócz tego wystawił swym kosztem dwiestu konnych dobrze umundurowanych i uzbrojonych. Jaki smutny los spotkał usiłowania tych zacnych patryotów, wiadomo z dziejów....

II.

Nastały czasy, w których Polacy zbierali się po zagranicami kraju, het daleko na obczyznie i tam pod naczelnem dowództwem generała Bonapartego oddawali się na usługi nowo utworzonej Rzeczypospolitej francuzkiej.

Pan Chorąży chciał iść za drugimi, nie bacząc na wiek podeszły i na sterane w tylu bojach zdrowie, lecz sąsiedzi, a zwłaszcza wojewoda, jego krewniak teraz z bratem, uczonym i powszechnie szanowanym opatem N. N. wymogli na nim, że pozostał w domu, nie zabraniając wszakże udać się w tę daleką podróż dwóm swym wyrostkom. Pobłogosławił im wraz z czcigodną Chorążyną, dał dobre rady, każdemu po tysiąc obrączkowych dukatów i po jednym doświadczonym z przywiązania i roztropności słudze i przyjacielu.

Tak owi dwaj Chorążycowie, których nazwiemy Janem i Teodorem, doznawszy już poprzednio rycersko-szlacheckiego chrztu w boju, opuścili próg rodzinny razem z kilkunastu chłopcami i mieszczanami, którzy pod wodzą Chorążego na ziemi rodzinnej niedawno walczyli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Korespondencye „Gaz. Pol."

## RZUT OKA NA położenie kościoła katolickiego w Polsce.

Niezmordowany na niwie narodowo-katolickiej pracownik hrabia Władysław Plater raczył nam przesłać egzemplarz memoryału *„Coup d'oeil sur la situation de l'eglise catholique en Pologne"*. Memoryał ten został wręczony prezydentowi kongresu katolików w Francyi, który niedawno temu się odbył w Paryżu, a który niniejszem podajemy w dosłownem tłómaczeniu:

Jest rzeczą znaną publicznie, że celem tradycyjnym Rosyi od czasów Piotra wielkiego jest zjednoczenie wiary religijnej i języka. W cesarstwie składającem się z tylu różnych narodów jest to utopią; jednakowoż dążność ta może stać się niebezpieczną, ponieważ Rosya do jej uskutecznienia używa wszelkich środków.

Dzieło niszczenia katolicyzmu rozpoczęło się prześladowaniem unitów przez Piotra wielkiego. W czasie Katarzyny oderwano od kościoła dwa miliony unitów przez czyny oburzającego okrucieństwa. I w naszej epoce widzimy unitów podlaskich prześladowanych, aresztowanych, biczowanych, wrzucanych do więzień, rzezionych, oddanych żołdactwu, rujnowanych, wydartych z łona familii i wygnanych do gubernii chersońskiej, gdzie opuszczeni pozostają w straszliwej nędzy. Dzisiaj są prześladowani w własnym swym kraju, nie wolno im chodzić do kościołów katolickich, udać się do duchowieństwa, odrywają ich gwałtem od własnych żon, ponieważ ślubu udzielił kapłan katolicki. Dzieci bywają chrzcone przez popów pomimo oporu rodziców; unici grzebią sami swoich umarłych, aby tylko popi pogrzebu nie odbyli.

Opór ten bohaterski mieszkańców Podlasia, którzy wolą męczeństwo aniżeli się wyrzec religii, jest godnem uznania przez cały świat; tymczasem pomimo ich męczeństwa i wytrwałości, ci wyznawcy wiary są *opuszczeni* przez wszystkich; liczne ich błagania, protesty nie miały od długich lat *żadnego skutku*, nawet też na ich petycye i deputacye wysełane do Ojca św.

Niedawno temu jeszcze ukarano ich bardzo surowo ponieważ się opierali uwięzieniu i banicyi OO. Dominikanów w Lublinie, których podejrzywano, iż im udzielali Sakramentów św. Trzech Dominikanów wysłano na wygnanie do głębi Rosyi, trzech innych wysłano do innego klasztoru, a kościół w Lublinie, w którym się znajdują relikwie Krzyża św., został zamknięty, i zostanie niezawodnie zamieniony na cerkiew rosyjską.

Kwestya Unitów jest jedną z najważniejszych dla kościoła; chodzi o miliony katolików, którzy będą dla niego straceni, jeżeli nie zostaną przedsięwzięte środki wyjątkowe dla reakcyi przeciw zniszczeniu obrządku greko-unickiego, nad którem pracują nawet w Galicyi księża —renegaci, przekupieni przez Rosyę. To dzieło zniszczenia nie ogranicza się nawet na obrządku greko-unickim, lecz dosięga także obrządku łacińskiego. Od czasu pierwszych rokowań ze Stolicą Apostolską wypowiedzieliśmy nasze obawy pod względem tej konwencyi — obawy uzasadnione na znajomości obłudy tradycyjnej rządu rosyjskiego. Fakta potwierdzają nasze zdanie; dzisiaj widoczną jest rzeczą, że konwencyę tę zawarła Rosya aby przez podobieństwo dyecezalnej legalnej władzy zamaskować samowładzę i wszechmocność rządu.

I tak *żaden biskup w Polsce*, który w ostatnich czasach został nim zamianowany, nie posiada władzy biskupiej; gubernator prowincyi zarządza istotnie dyecezyą; biskup zostałby wysłany na wygnanie, gdyby się opierał, jak to się z ks. Hryniewieckim, biskupem Wilna i administratorem przez niego zamianowanym stało; jako i z biskupami innych dyecezyi. Gubernator nie żąda rady biskupa, lecz tylko donosi mu o tem, co się za jego wolą stało. Język rosyjski gwałtem wprowadzają do kościołów w Litwie, księża poważni utracili swe miejsca lub zostali wysłani na wygnanie, seminarya oddane pod zarząd władz, księża renegaci są wszechmocnymi, rząd popiera szpiegostwo, nikczemność i zepsucie moralne, a liczba kapłanów jest tak zmniejszona, że dla 20,000 parafian rozrzuconych na wielkiej przestrzeni nie ma więcej jak jednego lub dwóch księży.

Dyecezye główne, wileńska i mińska, znajdują się w jak najopłakańszym stanie, na drodze bezbożności propagowanej przez rząd. Są to następstwa długiej administracyi w Wilnie dawnego renegata, dzisiaj nawróconego, jak powiada, ks. Żylińskiego, który siał pełnemi dłoniami niemoralność i skandale; jako też słabości metropolity Gintowta, biskupa złączonych dyecezyi Mińska i Mohylewa, przebywającego w Petersburgu, który nawet nie miał tyle władzy, iż mógł odwiedzać swą dyecezyę i który zezwala na to, że rząd w istocie go zastępuje i mianuje księży, lub im odejmuje probostwa, przeznacza księżom miejsce ich mieszkania, się miesza w zarząd seminaryów i wszystkie inne sprawy kościoła. Toż samo można powiedzieć o teraźniejszym administratorze dyecezyi Wilno, ks. Zdanowiczu, przeciwko któremu wznoszą się liczne skargi; poddaje się wszystkiemu i najmniejszej nie robi opozycyi.

Jeżeli nie zostaną przedsięwzięte najspieszniejsze i najenergiczniejsze środki przeciw exploatacyi rosyjskiej, skandalicznej, ostatniej konwencyi zawartej z Stolicą Apostolską, jej milczeniu po gwałtach i widocznemu zgwałceniu tej konwencyi, po banicyi arcybiskupa wileńskiego i prześladowaniach dziennych, które dążą do zniszczenia katolicyzmu w Polsce, to niebezpieczeństwo coraz bardziej się powiększy, i najmierniejszy naród kościoła, który ocalił chrześciaństwo, zostanie coraz bardziej zagrożony w swej wierze.

Aby mieć ideę o wszechmocności rządu w sprawach religijnych w Polsce potrzeba tylko wspomnieć o ostatniej odezwie dziekana w Mińsku, księdza Makarewicza, którą niedawno ogłoszono. Chodzi o przedsięwzięcie nowych kroków przeciw kapłanom i seminaryom; od pierwszych żąda się zupełnego poddania się rozkazom rządu w sprawach religijnych, zagrażając im najsurowszemi karami, i oddania seminaryów pod zarząd władzy, pod wpływ i dozór jednego kapłana i jednego urzędnika, nominowanych przez rząd, bez zniesienia się z władzami kościelnemi. Dziekan Makarewicz, który sprawia swe funkcye przeciw woli metropolity Gintowta, popierany przez Kochanowa jen. gubernatora Wilna, oświadcza publicznie w swym memoryale, przesłanym rządowi, *że chodzi o położenie końca władzy i wpływu Papieża, u katolików polskich* i uznaje, że 230 rubli rocznej pensyi, dla księży na utrzymanie kościoła i niezbędne wydatki, przyprowadzają ich do nędzy, nie licząc na ofiarność parafian, której potrzeba położyć koniec.

Tak em jest streszczenie politowania godnego położenia katolików w Polsce, którego szczegóły się znajdują w sprawozdaniu o między narodowej pomocy dla wygnanych kapłanów polskich, których cierpienia, ponieważ są wyznawcami wiary, zasługują na najżywszą sympatyę katolików wszystkich krajów; liczba tych banitów wciąż się wzmaga.

Położenie to stało się niebezpieczniejszem przez to, iż Polacy nie używają takich przywilejów w dyecezyach W. Ks. Poznańskiego, jak katolicy niemieccy. Dyecezye od długich lat są wystawione na systematyczne prześladowanie przez rząd pruski i wiele parafii nie mają księży.

Nominacya ks. Dinder z Królewca, narodowości niemieckiej, na godność arcybiskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego, jako też środki wyjątkowe, których ofiarami są dyecezye polskie w Prusach, w chwili banicyi 30,000 Polaków katolickich, dla ich narodowości, której poprzedziło wygnanie arcybiskupa wileńskiego bez protestu publicznego przez stolicę apostolską, pozostawienie nieszczęśliwemu losowi męczenników Unitów, *boleśnie* dotknęło Polaków, wiernych kościołowi; spodziewają się wciąż, że katolicyzm wzbudzony przez solidarność podniesie potężny swój głos przeciwko czynom barbarzyństwa i intolerancyi, które hańbią nasz wiek, i liczą na troskliwość Ojca św., który jak jego poprzednicy będzie bronił słabych przeciw mocnym — katolików prześladowanych przez nieprzyjaciół ich religii.

*Hr. Władysław Plater*
*Villa Broelberg* pod *Zurychem*
24 maja 1886.

---

*Mt. Carmel*, 29 czerwca 1886.

Szanowny Panie Redaktorze!

Bądź pan łaskaw ogłosić w łamach twego pisma następujące podanie:

Towarzystwo św. Stanisława Kostki w Mt. Carmel, Pa., obrało na rok bieżący następujących urzędników:

| | |
|---|---|
| Wenclewski Franciszek, | Prezydent |
| Sielski Michał, | Vice " |
| Szweda Jan, | Sekretarz |
| Siudziński Andrzej, | Vice " |
| Boczek Ignacy<br>Wacławski Antoni<br>Wojczulus Jan | Opiekunowie kasy |
| Boczek Józef, | Kasyer |
| Zielonis Wincent, | Marszałek I. |
| Rumpalski Ignacy, | " II. |
| Prefit Maciej<br>Linety Józef<br>Wolajtus Wincent<br>Kazalis Andrzej | Opiekunowie chorych |
| Dolewski Franciszek, | Chorąży |
| Nalic Michał<br>Falecki Franciszek<br>Juszkowski Adam | Kartkonosze |
| Wydra Adam, | Odźwierny. |

Towarzystwo liczy członków 104 posiada gotówki (net) $ 908,54.

*W. P.* jeden z członków.

---

### I znów hańba przez pijaństwo.

*Floresville*, Tex., 26 czerwca 1886.

Widzę się w obowiązku donieść o zaszłem morderstwie dokonanem przez dwóch Polaków zamieszkałych w Świętej Jadwidze, niejakiego Macieja Lickowskiego i Andrzeja Kruś, obydwóch rodem z Poznańskiego, którzy popełnili po pijanemu morderstwo na swym rodaku niejakim Franciszku Mandrela, rodem ze Szlązka. Stało się to w zeszłą niedzielę, o 4tej godzinie po południu, dzisiaj odstawili ich do Floresville i ja zostałem zawezwany przez sąd jako tłómacz z polskiego na angielski język bo obaj nie posiadają tego języka. Z pierwszego śledztwa nic sądzić na pewno nie można, bo obaj zapierają się zbrodni, twierdząc, że spadł po pijanemu z galeryi, która 2 stopy jest wysoka i zabił się. Jednakże dowody przeciwko nim są nadzwyczaj ciężkie; pierwsze, że trup ma kark złamany i w dwóch miejscach głowę rozbitą; drugie, że przyszedł do nich upominać się o należne mu pieniądze; po trzecie, co jest najgorszem, że wzięli trupa zaraz nie zawiadamiając nikogo o tym wypadku a wykopawszy dół na dwie stopy w ogrodzie wrzucili go jak psa i zasypali ziemią. Po znalezieniu przez szeryfa trupa i obdukcyi doktora uznano, że został zabity jakiemś ciężkiem tępem narzędziem.

Adwokat, którego zgodziłem, nie ma najmniejszej nadziei ocalenia ich, twierdząc że dowody zanadto obciążają ich; sąd ich będzie aż w grudniu. Tymczasem znajdują się w więzieniu powiatowem, bo bond ich wynosi 7 tysięcy, wątpię czy znajdą kogo, ktoby za nich go stawił. — O dalszym toku tej sprawy nie omieszkam donieść.

*Leon K. NOWIEJSKI.*

---

### POLSKA KOLONIA W Bronson, Michigan.

Osada polska w Bronson chociaż jedna z najstarszych w Michigan mało jest znaną. Polacy tutaj już od roku 1860 zamieszkują. Nowych przychodźców jednakowoż już więcej jak od lat 10 tutaj niema. Grunta w okolicy należą do najlepszych w południowem Michigan. Klimat także jest bardzo przyjemny i zdrowy, o czem głównie świadczy mała liczba chorych i rzadkie przypadki śmierci. Drzewa jest pod dostatkiem, także łąk i pastwisk. Ponieważ jednakowoż okolica tutejsza już dawno jest osiedloną, ziemia jest w porównaniu do zachodnich kolonii droższą. Natomiast prawie wszystko tutaj każdego czasu za gotówkę i dobrą cenę można sprzedać mianowicie drób, masło, jaja, jagody, miód i t. d.

Polacy tutejsi pochodzą bez wyjątku z Wągrowieckiego powiatu od Keyni, Czeszewa, Dziewierzewa i wsi okolicznych. Liczba familii wynosi obecnie około 65. Gdyby pierwsi Polacy byli pieniądze lepiej oszczędzali, zamiast marnować nazbytkach i bezrozumnych niedzielnych i świątecznych tańcach, familii by było więcej i bardziej zamożnych.

Obecnie wszyscy prawie Polacy są w dobrem położeniu, chociaż jeszcze nieco zadłużeni. Ubierają się czysto i schludnie, szczególnie dzieci przychodzące na naukę do kościoła mogłyby bez wyjątku posłużyć jako wzory nawet parafiom miejskim. Oprócz Polaków mieszka tutaj około 20 familii irlandzkich, zamożniejszych od polskich. Obie narodowości żyją w zgodzie, chociaż prywatnie żadnych przyjaźni nie utrzymują. Od dwóch lat parafia tutejsza ma swego księdza mieszkowego. Dawniej należała do Coldwater, 12 mil angielskich od tąd odległego. Ks. Korst, Hollandczyk, może świętą tutaj raz w miesiącu odprawiał. Dla Polaków dojeżdżał 3 razy do roku ks. Szułak z Chicago i przez pewien czas ks. Rochowski z Adrian, Michigan. Na początku także i inni księża przyjeżdżali jak n. p. ś. p. ks. Jan Wołowski z Detroit. Obecny proboszcz ks. Franciszek Kroll zastał parafię w nędznem położeniu. Kościół był za mały i pusty a domu nie było żadnego. Kościół jest teraz sporo powiększony i nowa plebania pobudowana. Dług parafialny wynosi około 900 dolarów. Ludzie dotychczas żyją w zgodzie z swoim księdzem. Skarg do Biskupa, bezimiennego pisania listów lub nieprzyzwoitego zachowania nie znają. Tak samo uczęszczają wszyscy do Sakramentów świętych kilka razy do roku. Główne utrzymanie ksiądz ma z ławkowego, którego jednakowoż sam nie odbiera. Naznaczył 4 Polaków, i 1 Irlandczyka na ten cel. Co 1—2 miesiące przynoszą co zebrali, ksiądz daje kwit każdemu, wykazuje wydatki parafialne i utrzymanie swoje. W taki sposób, każdy w parafii wie ile jest dochodu i rozchodu a księdzu oszczędza się ciągłe gadanie o pieniądzach w kościele. Do parafii tutejszej należą jeszcze 2 irlandzkie misye, bez których ksiądz by tutaj się nie utrzymał. W ogóle na początku i przy wielkich pustkach wielkie ofiary przypadały na księdza i na ludzi. Nie można także zataić, że zawsze się kilku w parafii znajduje, którzy nie mogą pojąć wydatków parafialnych. Wszyscy ławkowe płacą dosyć regularnie, gdy jednakowoż trzeba zrobić kolektę na dom lub kościół, lub na spłacenie długów kościelnych, niejedni się kryją. Salonu polskiego, dzięki Bogu, tutaj nie mamy, ale brak groserni, składu sukna i przynajmniej jednego kowala, daje nam się bardzo w znaki. Jest w mieście naszem 16 różnych składów, ale wszystkie w ręku Amerykanów. Dwa składy polskie i jeden kowal z pewnością by dobrze tutaj się mogli utrzymać. Można tutaj także jeszcze nabyć dużo gruntu przy dosyć przystępnej cenie. Szkoły polskiej jeszcze nie mamy. Natomiast dzieci chodzą raz w tygodniu do szkół publicznych, gdzie 3 z polskich światlejszych farmerów uczy czytać i pisać. Ksiądz osobnie uczy dzieci katechizmu w kościele. Kilkanaście dzieci polskich także chodzi na regularną naukę do szkół publicznych, czego ksiądz dopóty nie zakazuje, dopóki się owe dzieci nie psują. Wielebny ksiądz Cichocki z Chicago odprawiając tutaj przed Wielką Nocą nabożeństwo jubileuszowe bardzo pochlebnie się o dzieciach naszych i o całej parafii w ogóle wyraził. O własną oświatę jednakowoż starzy są bardzo niedbali. Kilka zaledwie, 5 lub 6 tylko, utrzymują gazety. Także do bractw się nie łączą tak jak w innych miastach. Prawda, że parafia tutejsza się tylko, można mówić, zakłada i równać się nie może do innych parafii większych i zamożniejszych, powiedzieć jednakowoż trzeba, że ludzie tutejsi myślą, że każdy grosz wydany na gazetę, książki lub do kasy bractwa jest grosz stracony. Wielu nie może pojąć, że siła nasza polega w łączności nie w rozproszeniu, w oświacie nie w ciemności.

*X. Y. Z.*

---

Tygodnika Powieściowo-Naukowego z druku wyszedł No. 2 (Rocznik III) i zawiera: Damian Ruszczyc, powieść z czasów Jana III., przez Fryderyka hr. Skarbka (ciąg dalszy); Róża z Tanenbergu, powieść starożytna przez ks. kanonika Szmidta (ciąg dalszy); Kaśka i djabeł (gawędziarz); Ojcze Nasz, powieść napisana przez F. S. (ciąg dalszy). Treść naukowa: Historya Stanów Zjednoczonych od czasu odkrycia Ameryki aż do naszych czasów.

# POLSKA.

## Ziemie Polskie.

### Pod Moskalem.

*Z Podlasia* o prześladowaniu Unitów nadchodzą wciąż bardzo smutne wiadomości. — Czajkowski i Wolski, dwaj włościanie uniccy, cierpiący od lat wielu na wygnaniu Chersońskiem, trawieni straszną tęsknotą, przybyli tajemnie do swoich rodzin na Podlasie. Tu ich niestety pochwycili Moskale i pod konwojem odesłali napowrót na stepy Chersońskie. Czajkowskiego sądzono w Kozłowie za włóczęgostwo i skazano na miesiąc więzienia. Wolskiego mają jeszcze sądzić.

Ludność unicka na Podlasiu, zaniepokojona wieściami, jakie rozsiewają popi i władza miejscowa. Szacują grunta tych włościan, którzy skazani zostali na wygnanie, morg po 100 rubli. Popi i strażnicy utrzymują, że grunta te nabędzie rząd dla osiedlenia na nich Moskali, a ludność rdzenna zmuszoną zostanie do przeniesienia się w inne strony. Stosuje się to naturalnie do tych którzy nie przyjęli prawosławia i skazani zostali na wygnanie.

Kiedyż się dola nieszczęśliwa szlachetnego ludu Uniatów odmieni i zakończy męczeństwo włościan od lat tylu z świętą cierpliwością znoszone?!

— „Warszawski Dniewnik" na podstawie dawnych statystycznych podaje, że liczba robotników w Warszawie wynosi 52, 498. Z liczby tej większa połowa składa się z ludności nie stałej, przybyłej z różnych stron Królestwa. Cudzoziemców w t. j liczbie ma być tylko 27 60; bez zajęcia robotników jest obecnie 336, z tych 282 cudzoziemców a krajowców tylko 21.

— *Z Warszawy donoszą*: Kto nie zna tutejszej cenzury niech ją osądzi ztąd, że o śmierci śp. Jana Dobrzańskiego we Lwowie, nawet wspomnieć nie wolno! Ale za to o teatrze moskiewskim w Warszawie musi pisać każda gazeta choćby nawet nie otrzymała biletów wolnego wstępu. Redakcye też piszą, że teatr moskiewski jest „znakomity".

### Pod Prusakiem.

#### W. Ks. Poznańskie.

Ze Śremu w Księztwie Poznańskiem piszą do *Nowej Reformy*:

Generałowa hr. Zamoyska, siostra śp. Jana hr. Działyńskiego, a wdowa po generale Władysławie Zamojskim została w sobotę dnia 12-go bm. arsztowaną w Kurniku i do sądu śremskiego odwiezioną. Sąd skazał hr. Zamojską za przekroczenie granicy pruskiej na 24 godzin więzienia, które zacna matrona w tej chwili odsiaduje. To postępowanie władz pruskich nie potrzebuje chyba komentarza.

— *Z Kościana* donoszą że księża misyonarze przegrali proces z ks. Brenkiem. Czy będą apelowali? — Ks. Brenk sam będzie niezawodnie wezwany do opuszczenia parafii. Może tego nie uczyni, ale są tacy co mówią, że się stara o posadę inspektora szkolnego.

— *W Miłosławiu* schwycono niebezpiecznego mordercę nazwiskiem Kamiaden, który uciekł z więzienia w Striegau, gdzie miał jeszcze 3letnią odsiadywać karę i popełnił morderstwo na dorożkarzu Assig w Lignicy. Zbrodniarz ten karany już był więzieniem w Mużakowie, zkąd także dwa razy uciekł, a prócz obwinienia o ostatnie powyżej wspomnione morderstwo ciężą na nim jeszcze dwa inne oskarżenia o popełnione zbrodnie. Złoczyńcę odstawiono do więzienia śledczego w Lignicy.

— *Przy ratowaniu* swego młodszego trzy lata mającego braciszka utonęła 12letnia córeczka gospodarza Przybysza w Wielkim Łońsku pod Koronowem. Ojciec obojga dzieci, który pierwszy spostrzegł tonące swe dzieci, wyciągnął wprawdzie obadwa równocześnie na brzeg stawu ale nie zdołał już starszej córeczki tarciem i doraźnemi środkami do życia przywrócić.

— *Rządowy proboszcz* ksiądz Gutzmer, podał się, jak donosi „Kuryer Poznański", rozkazom księdza arcybiskupa i uwiadomił przewodniczącego w dozorze kościelnym p. dr. Żuchowskiego, iż wszelkich czynności duchownych aż do dalszego rozporządzenia zaprzestał.

Równocześnie donosi „Kuryer Poznański", iż niedawno temu proboszcze rządowi, których aż do ostatniego czasu było sześciu, zjechali celem narady do Poznania uchwalili wystosowanie pisma do ks. arcybiskupa, którego wszakże ksiądz Gutzmer nie podpisał.

— *Podział* powiatu inowrocławskiego na dwie części został przez cesarza zatwierdzony i odtąd będą te dwa nowe powiaty nosić nazwę: 1) inowrocławski z miastami Inowrocław i Gniewkowo i 2) strzelnicki z miastami Strzelnem i Kruświcą. Lantraci mieszkać będą w Inowrocławiu i w Strzelnie. Podział ten nastąpił z dniem 1 lipca r. b.

— *W Ostrowiecznie* zgorzał w ostatnim czasie dom, w którym niestety zginęła także w płomieniach matka ze swym dzieckiem. Ogień zdaje się był podłożony, a za wypośrodkowanie podpalacza wyznaczyło prowincyonalne Towarzystwo ogniowe w Poznaniu 200 marek, i właściciel tamtejszy p. Reisner 150 marek nagrody.

### Prusy Wschodnie i Zachodnie.

*W czasie* burzy w dniu 3go zm. w okolicy Tczewa, uderzył piorun w jadącego konno wśród pola ekonoma Regehra z Krasnołęki i zabił na miejscu jeźdźca i konia. Idącego obok w odległości trzech kroków chłopca grom rzucił o ziemię i ogłuszył.

— W nocy na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego spaliło się w Kołozębach 11 budynków. Ogień wybuchł w stodole. Szkodę ponieśli: Zakrzewski, Szypkowski Gołąbek, Michał Majewski i Werty. Szypkowskiemu spalił się koń i 11 świń. Właściciel Gołąbek mocno się poparzył przy ratowaniu rzeczy.

— *Wabcz*, dobra w powiecie chełmińskim położone, nabyli na własność pp. Ślasoy. „Geselliger", wychodzący w Grudziądzu ubolewa nad tem bardzo, bo zdaniem jego „dobra te największe w powiecie, nadałyby się wybornie do celów kolonizacyjnych."

—W obwodzie rejencyi kwidzyńskiej a w powiecie chojnickim jest włość Szenfeld zwana, dziedziczna majętność obecnego posła tegoż powiatu do parlamentu p. Władysława Wolszlegiera. Kilka lat temu wystawił p. Wolszlegier, jak piszą do „Gazety Toruńskiej", własnym nakładem szkołę, którą prawie wyłącznie tylko dzieci komorników jego odwiedzają, a że łagodnego jest usposobienia i wyrozumiałym na wszystko, przeto nie zważa wcale przy godzeniu ludzi na ich narodowość, zwłaszcza że w przeważnie niemieckiej mieszka okolicy, tak iż w następstwie tegoż robotnicy jego częścią niemieckiego, częścią polskiego są pochodzenia. Zachodzący tu obecnie stosunek między tema dwoma narodowościami łatwo poznać z odnośnych liczb dzieci do odwiedzania szkoły obowiązanych. Szkoła jest trzyklasowa a w ostatniej klasie jest polskich dzieci 8, a niemieckich 17; w średniej klasie jest polskich dzieci 7 a niemieckich 6; w pierwszej klasie jest polskich dzieci 8 a niemieckich 3, razem więc polskich dzieci 23 a niemieckich 26. Ta znaczna liczba polskich dzieci, zwłaszcza w oddziale pierwszym, zniewoliła rodziców tychże, iż razem z dziedzicem, który jest i patronem szkoły, dopominając się swego, podali do rejencyi kwidzyńskiej wniosek, ażeby dzieci polskich uczono czytania i pisania także w ich ojczystym języku, co nauczyciel, polskim językiem doskonale władający, łatwo uskutecznić może.

Na prośbę podaną do powiatowego inspektora szkolnego otrzymali petenci następującą odpowiedź:

„Na prośbę podaną do powiatowego szkolnego inspektora a nam przesłaną odpowiadamy niniejszem Panu, że do udzielania nauki polskiego czytania i pisania owym ośmiu dzieciom z pierwszego oddziału ze względu na stosunki miejscowe tem mniej zachodzi potrzeba, *gdyż w katolickim parafialnym kościele w Chojnicach, do którego katolicy członkowie obwodu szkolnego z Szenfeldu należą, nabożeństwo odnośnie kazanie i śpiew kościelny tylko w niemieckim odbywają się języku...*"

(podp.) Gericke.

Petenci z Szenfeldu zamierzają udać się z zażaleniem do ministra; czy z lepszym jak dotąd skutkiem, przyszłość okaże.

### Szlązk.

*Z Bytomia* donoszą „Katolikowi": Nasze miasto i okolicę nawiedziła straszna burza. W pobliskich wioskach Karbie, Bobrku i Miejskiej Dąbrowie oberwała się chmura. Niezmierna masa wody nagromadziła się w nizinach, przez co n. p. przed Pyskowicami nasyp kolei żelaznej został podmyty, wskutek czego pociąg z Wrocławia się spóźnił. Także i na torze kolejowym przy Bobrku i Morgenrocie nasypy znajdowały się pod wodą. — W mieście naszem najbardziej ucierpiała ulica Tarnowicka, Piekarska i młyn piłkowy. Z nadzwyczajną siłą rzuciła się woda z pagórków na dół, zabierając z sobą trawniki i szlam. Okolica około młyna podobna do jeziora, z którego tylko młyn i dom mieszkalny można było widzieć. Z łąk i pola dostała się woda na ulicę Tarnowicką, a na Błotnickiej zatopiła kilka piwnic, tak, że ludzie tam mieszkający byli wystawieni na niebezpieczeństwo. W podwórzu gospodarza Rabusa rozerwała woda murowaną ścianę chlewików, zabierając z nich węgle i drzewo. Zaalarmowano straż ogniową, która przybywszy z dwoma sikawkami na miejsce nieszczęścia, zajęła się wypompowaniem wody. Sprzęty w izbach w piwnicy pływały dokoła, gdyż ludzie po większej części zdołali tylko w tej nagłości najpotrzebniejszą odzież zabrać. — O podobnych wypadkach donoszą także ze Zborza, gdzie woda także wielkie szkody porobiła, i nieomal kilka osób byłoby życie utraciło przytem. Pewien chłopak bowiem wpadł w wezbrane fale, które go ze sobą uniosły, robotnik Furgoł chcąc go ratować, skoczył za nim do wody, lecz i ten byłby niechybnie utonął, gdyby go p. Malcherczyk nie był wyratował i obojga na brzeg wyciągnął.

— *W Urbanowicach* pod Bieruniem gnał 1-go zm. pastuch 6 krów, wtem powstała burza, piorun uderzył i na miejscu pastucha i wszystkie 6 krów zostały zabite.

### Pod Austryakiem.

#### Galicya.

— W Stryju dnia 1. zm. podczas gwałtownej ulewy runął mur ogniowy w spalonej realności S. Grunfelda w Śródmieściu i przebiwszy sklepienie, zabił dwóch robotników, którzy się tam przed deszczem schronili, Mechla Rozena, blacharza, rodem ze Złoczowa, liczącego lat 26 i Izaka N., stolarza, liczącego lat około 25, niewiadomego bliżej nazwiska i pochodzenia. O ile sprawdzono, ten ostatni pochodzić miał z Kremeńczuku w Rosyi. Przybył on dopiero dniem przedtem do Stryja, a znaleziono przy nim kwotę 4 rubli i 8 zł. 74 ct.

— Reprezentacya miasta Żółkiew uchwaliła znaczną większością głosów nabyć od p. Głogowskiego na własność miejską zamek króla Jana Sobieskiego. Uchwalono dalej zaciągnąć na tę sprawę pożyczkę w wysokości 110.000 złr., na co jednak poprzednie trzeba uzyskać pozwolenie sejmowe.

— *Po długich latach wygnania* przybył z Rosyi do Podwołoczysk ksiądz Bartłomiej Grykietys, Litwin, 80 letni starzec, skazany w r. 1863 na wygnanie do Syberyi. Biedny wygnaniec przebył tam 11 lat, a w r. 1874 internowany został w gubernii tambowskiej. Za wstawieniem się ks. arcybiskupa Felińskiego otrzymał ks. G. paszport zagraniczny i w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego przyjechał do Podwołoczysk, zkąd udał się następnego dnia do Dźwiniaczka, majętności hr. Koziebrodzkiego. Schorzały staruszek ma nogi od kajdan spuchnięte, lecz pomimo tych i innych jeszcze ślad z przebytych dni ciężkich wygnania nie stracił humoru. Ks. G. przybył do Podwołoczysk w grubej koszuli i lichem odzieniu. Aż do chwili uwięzienia pełnił sędziwy wygnaniec obowiązki profesora teologii w Wilnie.

### Po trosze wszystkiego.

Nasz Kraszewski — ofiara bismarkowego systemu, obłożnie chorobą znękany w St. Remo musi odpierać gutmuethige niemieckich pism potwarze. Skrupulatne niby w punkcie honoru te służalcze organa, chcą mu zarzucać nie dotrzymanie słowa honoru, za to że do Magdeburga po śmierć nie wraca, pod owe nie mogąc się oddać katusze i naigrawania. I w te uzbroiwszy szykany pismaki najemne — insynują że to polskie zwykłe zaręczenie. Z tej przyczyny Kraszewski napisał list — któremu wątpić można, aby niemiecka szlachetność chciała nadać sprawiedliwy rozgłos. — "Spowodu nadrobionych informacyi", mówi Kraszewski, „tyczących się urlopu mego, i niewrócenia się w terminie do Magdeburga — objawić muszę: iż tam gdzie jest wymaganą kaucya, — słowa nie wymagają, — bo do niego nic nie przywięzują. — Świadectwo dwóch lekarzy niemieckich, niemców, nie pozostawiają wątpliwości, iż powrót mój do więzienia życiu zagrażał, więc był niemożliwy".

Czegoż więcej niemcy chcą — mają w swej kasie 20,000 marek więcej — co może wystarczyć na opłatę więcej jak czterech kulturtregerów z zagorzelskiego!

---

Pokazuje się że nieszczęśliwe wychodztwo rdzennego ludu z Polski — nie ogranicza się do Ameryki północnej, południowej i Australii, Francyi lub Anglii — ale rozpacz ich pędzi nad granice Syberyi, gdzie moskiewski rząd rozdaje grunta, Kirgizów, Ostiaków, Burjatów i podobne. Taka kolonia z 50 familii jest przy Oziorek nie daleko Bernaułu. Tam raz na rok ledwo może dojeżdżać kapłan polski katolicki aż z Tomska o 400 wiorst odległego — i to tylko gdy już śniegi zupełnie zniknął.

---

Nowy dowód ojczymostwa pruskiego mamy w nowem rozporządzeniu aby na popisy w szkołach żeńskich, nie zapraszać ani opiekunów, ani przyjaciół, ani nawet rodziców panien egzaminowanych. Zapewne będą tylko być mogli żandarmi, landrat, denuncyant a może nawet sam p. Gossler albo mu podręczny jaki drugi Lux lub Berensprung! — Wiwat cywilizowany rząd pruski!

---

Z łaski cara parafia proskirowska, na Podolu, licząca 7000 parafian katolickich — bardzo obszerna co do granic, mająca obecnie jednego chorego i bardzo starego proboszcza bez wikaryusza — w niedalekiej przyszłości będzie się mogła obejść bez żadnego.

---

Rząd tak uwielbiany moskiewski przez amerykańskie wielkie dzienniki — dotąd niepozwolił w Wilnie mieć stacyi telegraficznej dla publiczności — ale gubernator Kochanów d. 20 maja pozwolił kupić przywilej na kary i kolej żelazną, w starym tym grodzie, sławnym z krętych wązkich ulic. — Nic jak łapowe w Rosyi górą idzie.

---

Mnóstwo nieruchomych własności tak miejskich jak wiejskich w Guberniach i miastach w Wileńskiem, Mińskiem, Grodzieńskiem, Kowieńskiem, Witebskiem, Mohilewskiem sprzedano na licytacyi. Szczególniejsza rzecz, że między tymi dobrami i własnościami, najwięcej jest dóbr Moskali którym tam dano złupione własności, za wieru błahomyślnost.

---

Na Kaukazie zbójectwo, kradzież i łupież, jest urządzone jak regularne wojsko. O napadach swych donoszą władzom, jak o sprawie miłej carowi. — W ostatnim miesiącu herszt wszystkich tam wróciwszy z wakacyi, zapewne gdzieś w głębi Azyi, urzędownie zawiadomił gubernatora w zakaukazkim kraju, że rozpoczyna swe operacye z dniem raportu jako szef: „Keryn" — znany oddawna rabuś. — Na to Rosya nie ma wojska, choć ma na gnębienie ludu w „Nadwislańskim kraju".

---

Teatrom polskim w Ameryce polecamy aby się postarali dostać nowej wybornej komedyi p. Asnyka pod tytułem: „Bracia Lerche" — Lwowska policya chciała przemylić bismarczykom, i wykreśliła wiele z niej ustępów, a którzy na to policyjno niemieckie czułostki nie uważali, i grali w całości. — Krakowska policya miała więcej sensu i wcale autora nie myślała poprawiać, grano więc raz po raz razy kilka. Jest ona obrazem niemieckiej drapieżności w życiu powszedniem, tego najucywilizowańszego narodu.

---

Minister spraw wewn. p. Tołstoj, wydostał od rady państwa 220,000 rubli, na budowanie cerkwi w Polsce. — Policye, cerkwie, szpiegi i świaszczenniki, wszystko razem należy do tegoż samego Tołstoja — i na to znajdą się pieniądze z wyciśnionych podatków na biednym ludzie. Oj ludu, ludu jakiż z ciebie baran.

---

Bismarczyki wygnali z Wrocławia, na kuracyą i na dokończenie poczętej operacyi przybyłą panią Woźniakowską. —Posener Zeitung—w obec takiego barbarzyństwa, nie może się wstrzymać od denuncyacyi i oskarżania polskich dzienników, że one odradzają Polakom jechać do wód niemieckich a radzą tylko albo czeskie, albo ojczyste w Karpatach, Szczawnicy, a nawet dryśnieńskie na Litwie.

---

Pani Sembrich — Kochańska, znana w całej Europie śpiewaczka — prześlicznie się zasługuje i swej ojczyznie i odpłaca domowi swemu Lwowi. W ostatnim maju bawiąc tam, przez parę tygodni dawała dochody z których, bodajże, cały dochód oddała na zakłady dobroczynne, za pośrednictwem swego dawnego opiekuna p. Pietruskiego, zastępcy marszałka Galicyi. Nadto wyłącznie na korzyść Towarzystwa muzycznego, dała wieczór w sali „Sokoła". Artystki nasze zwykle ładne, bardzo miłe, zawsze szczególniej się odznaczają poczuciem szlachetnego patryotyzmu. — To też my bardzo wysoko je cenimy; — nie możemy tyle powiedzieć o artystach, którym zdaje się chodzić więcej o tytuły nadworne. — Chyba trzeba zrobić wyjątek z p. Kątskim, który go poświęcił nawet dla sprawy rodaków.

---

Prawo wygnania książąt pretendentów lub do pretendencyi roszczących prawo — wprowadzono w izbie francuzkiej. Senat 141 głosami przeciw 107 zatwierdził d. 22 czerwca. Wskutek tego wyrugowani będą z Francyi z Bonapartów: 1 ks. Napoleon (przezywany Plon Plon) — 2 żona jego Klotilda rodem Sabaudzka księżniczka, 3 syn ich Wiktor, 4 Ludwik drugi syn, i 5 córka Marya, 6 Matilda (niegdyś Dymidow) teraz zwana księżna Donato, 7 ks. Roland syn Piotra Bonaparte, który się odznaczył mordem w swym domu, redaktora Le Noir, i 8 żonę Rolanda.

Z linii Bourbonów Orleanów.

1 Filip, to jest hrabia Paryża najstarszy syn króla Ludwika Filipa, 2 żona hrabiego Izabella Montpensier, 3 córka Amelia, która przeszło miesiąc temu poślubioną była przez następcę tronu portugalskiego, 4 Filip, ks. orleańskiego najstarszy syn, 5 Helena, 6 Izabella, 7 Luiza, 8 Ferdynand i 9 Robert brat zwany też duc de Chartres z żoną — dziesiątą osobą z tej linii.

11 Książę Franciszek de Joinville, 12 jego żona Franciszka z Brazylii, i córka Franciszka żona księcia de Chartres wyżej policzona.

13 Piotr znany duc de Pentievre, 14 Henryk książe d'Aumale, 15 najstarszy stryj hrabiego Paryża — ks. Ludwik de Nemours, 16 jego żona, Wiktorya księżniczka Saxencoburg — 17 jego syn, Filip Ferdynand (duc d'Alancon) 18 żona tego ostatniego Zofia z Bawaryi — dzieci tych: 19 ks. Ludwik, 20 ks. Emanuel z żoną, 21 z domu Czartoryską, 22 córka Marguerite, i 23 Blanch

W ogóle więc 31 osób, zdaje mi się że dwa przepomniały się imiona, a może w niektórych wyliczonych zaszła tez omyłka. — Konfiskaty dóbr, choć niektórzy bardzo obstawali za nią, ani izba ani senat nie przyjęły, jako czyn wbrew zasadzie przeciwny.

---

Nie pomału dziwić może wszystkich, jak się różnić mogą ludzie w rzeczach najjaśniejszych — A jednak mamy tego żywy przykład przed oczyma.

Część pewna Polaków w New York, N. Jersey City, itd. słowem na Wschodzie, poleca jednych — Polacy na Zachodzie polecają drugich, jako godnych kandydatów na sterników rzeczy wielkiego związku i spraw polskich. — Nazywam rzeczywiście sterników, bo rządcami nazwać ich nie podobna obok faktów i położenia zewnętrznego.

Jest to pocieszający, ale bardzo słuszny, godziwy czyn ze stron obu, dowodzący w obu stronach ludzi godnych zaufania, i że się znalazły interesujące się strony — a więc polecające takich z którymi się obeznali lepiej — albo mają w nich zaufanie. — Nie staje się przez to krzywda ani polecającym przemówcom, ani zalecanym kandydatom. — Głosowanie wolne, sumienne, nie przemycone rzecz rozwiąże. — Polecanie ono zresztą jest świętem prawem, nietykalnym przywilejem każdego wolnego człeka. Wara temukolwiek bądź, z jakichkolwiek pobudek targać się na nie, lub je zepsuć lub krępować. — Zamach podobny wcześniej czy później gorzko przyjdzie się opłacać, tym najbliżej — którzy dziś do niego nieprzewidzianie rękę przyłożyli. — Zapewne słusznym być może przyzwoity, spokojny, sumienny uczciwy przegląd zalet i przymiotów kandydata, ale namiętne, stronnicze — domyślne czy puszczalne dogryzki — kłócia, insynuacye — buńczuczne więcej jak sens mające docinki, domysły — są tylko plotką paplarską — w nich nie ma ani udawanego patryotyzmu ani poświęcenia się gorliwości — jest sobkostwem — albo lekkomyślnością. — Polska nadto jest męczenniczką, nie dodadzą jej świętej chwale swary lub podejrzliwości domowe. Najpierwszą kondycyą gorliwej służby jest harmonia między jej sługami, a drugą spokojny porządek w domu. — Trzeba się odzwyczaić marnotrawstwa słów, czasu i pieniędzy. — Lepsze dla rolnika mierne pogody — jak najświetniejsze burze!

---

Przydać się może kiedyś gospodarzom, wiedzieć że 2 stopy sześcienne kukurudzy (albo mais, zwanego tu w Ameryce Indian corn) w kłosie, to jest nie oddzielonego od baśki (głąbica), czyni jeden buszel kukurudzy czystego ziarna. Aby wiedzieć ile będzie buszlów ziarn maisu, czyli kukurudzy w zasieku czyli Crib tutaj zwanym, zmierz wysokość kukurudzy złożonej i długość tejże — pomnoż i tę mnogość znowu rozmnoż przez liczbę stóp szerokości zasieku albo crib, wewnątrz. — Otrzymaną ostatnią liczbę podziel przez dwa, a będziesz wiedział w przybliżeniu, ile jest ziarna maisu w zasieku — trzeba pamiętać, że mais bardzo się zkurcza podczas zimy i mrozów.

Jeśli tenże gospodarz chce wiedzieć, ile ma siana mniej więcej, zebranego na zimę — niech zmierzy stogu długość przez szerokość, a tę mnogość znowu przez liczbę stóp wysokości. — Tak otrzymaną mnogość niech rozdzieli przez 512, a iloraz otrzymany, wskaże liczbę tonów (każden po 2400 funtów) siana. — Siana stan mniej więcej suchy może zrobić pewną różnicę. Tu mówiemy o sianie nie ściskanem sztucznie za pomocą prasy

---

W różnych stanach, prawo wymaga różną nieco liczbę funtów, coby prawny buszel robiły. I tak w N. Y. pszenicy, bobu czyli fasoli, ziemniaków, nasienia koniczyny 60 lbs. czyni buszel; — maisu, żyta, lnianego siemienia, cybuli trzeba na buszel tylko 56 lbs. Maisu niełuskanego zaś 70, hreczki 52, jęczmienia 48, nasienia konopi 44, Tymoteusza nasienia 45 lbs., otrębów 20. Beczka ziemniaków powinna uczynić $2\frac{1}{2}$ buszla czyli 150 lbs. — Mąki beczka musi zawierać 196 lbs.

---

Drewniane pudło kwadratowe lub podłużne 24 cali długie, 16 cali szerokie i 28 cali głębokie, zawiera w sobie 5 buszlów. Pudło 16 cali długie, $8\frac{2}{3}$ szerokie i 8 cali głębokie zawiera tylko jeden buszel.

Pudełko $8\frac{2}{3}$ cali szerokie i tyleż długie i 4 cali głębokie zawiera tylko galon — 2 galony robią peck, a 8 buszel; pudełko 4 cale długie i tyleż szerokie, $4\frac{1}{4}$ cale głębokie będzie mierzyło kwartę. — 4 kwarty robią galon.

---

*Powidła* (jam) z agrestu (gooseberries). Dodaj do każdego funtu przebranego i oczyszczonego ze starego kwiecia, szypułek, listków i t. d. naleciałości — dojrzałego owocu pół kwarty wody, czystej, źródlanej — gotuj całą godzinę na żywym ogniu, strzegąc aby się nie przypalił owoc — potem dodaj $\frac{3}{4}$ lbs. (funta) cukru czystego — zawsze zalecać będziemy tak zwany granulated (to jest krystalizowany w drobne ziarnka) i znowu gotuj na wolniejszym ogniu, tak żeby smażył się niejako przez godzinę. Złóż tak zrobione powidło, czy kompot, jak inni zowią, w szklannem, lub dobrze polewanem farfurowem lub glinianem naczyniu o szerokim albo obszernym otworze. W prost na powidło połóż papier biały, czysty, przemoczony w wodzie, alkoholu lub spirytusie, albo w tem co tu zowią brandy — to jest wódce z wina, brzoskwiń, jabłek i t. p. Nakryj albo zatknij szczelnie naczynie i przechowuj w suchem, łatwo przewietrzanem miejscu, i gdzieby ani upał ani mrozy dostać się mogły.

---

Widzę w pismach ostatnich polskich że nareszcie chłopska jeżyna (orzyna, rubus silvestris, podobno botanicy zowią), znalazła względy naszych ogrodników i sadów założycieli. — Tu, jak wiadomo każdemu, jagody tak dziko rosnące jak hodowane chętnie są rozkupywane i na deser dawane, w najwykwitniejszych hotelach. — Zważywszy na jej liczne użytki, to było istotnie naganne marnotrawstwo — owe zaniedbanie — zkąd innej dosyć przyjemnej jagody. — Choć należy do familii malin, nie ma jeżyna prawie żadnego aromu, ale za to jest w licznych przypadkach dobrym bardzo lekarstwem.

Jeżyna jest dwojakiego rodzaju. Jedna czołgająca się po ziemi — druga rosnąca prosto w górę, stanowiąca pewnej wielkości krzak. — Pierwszą zowią Amerykanie dewberry (diuberi); drugą blackberry. — Pierwsza zdaje się być słodszą — drugiej jagody są bujniejsze i obfitsze. — Pierwszej własności lekarskie są skuteczniejsze, mianowicie w dolnych łodygach i korzeniu — pierwsza jest więcej trudna do uprawiania, druga uprawiana staje się mniej kolczastą i smak naprawia. — Obie zdająsię mieć nieco tanin u w owocu. W słabościach żołądkowych jak biegunki i dysenteryi bardzo skutecznie działają a szczególniej ulgę przynoszą w okropnej tej dla matek słabości dzieci — i niemowląt, która zwykle porywa te niewinne ofiary do trzech lat i tu w Ameryce więcej jak gdzie indziej przeważa, a znana w medycynie pod imieniem Cholera Infantum — albo Summer complaint.

Mieliśmy osobiście doświadczenie, dla tego też wspominamy tutaj jako o bardzo szczęśliwej paliatywie w wielu razach. Pomówimy tu naprzód o syropie i elixyrze, po sługiwanemi zwyczajniej na Wschodzie Zjed. Stanów.

SYROP robi się z przebranych czysto, dojrzałych zupełnie jagód. Zgnieć one naprzód i sok przecedź, albo przez gęste sito albo bardzo rzadką, mocną, przemytą, białą płachtę. Do kwarty takiego soku dodaje się 1 funt cukru (granulated) albo in lumps dwa lub jeden kieliszki czystej wody, wedle gęstości soku. — Ćwierć ($\frac{1}{4}$) uncyi cynamonu prawdziwego — bo wiele cynamonów, mianowicie w proszku, bardzo mało cynamonowej kory zawierają. — Dwa lub trzy gozdziki; gozdziki i cynamon najlepiej w domu utłuc na cienki bardzo proszek, dla tego że w proszku one muszą być z sokiem zamięszane przed gotowaniem. Sok przyprawiony dodawszy pół kieliszka wódki francuzkiej (Cognac brandy), gotuje się bardzo zwolna przez całą godzinę — można zamiast cognac koniaku użyć California brandy — ale nie mięszanej z whisky, w której się zawsze coś ukrywa tak zwanego fusel oil smaku czy zapachu, który na niewinnego mieszanego kotła zrzucano — a który daje się czuć w zwykłym uwarzonym chlebie żytnim. — Tak przygotowany sok zlewa się do butelki szczelnie zatkanej — i przechowuje w suchym chłodnym składzie. Nie używa się go w potrzebie więcej na raz jeden jak po małej łyżeczce herbatniej — tyle razy na dzień, ile dziecko zdaje się cierpieć kurcze.

Dla POWIDEŁ, sok się nie wyciska, jeno owoc się przebiera starannie, czysto, odrzucając zielone listki, gałązki i t. p. przygodne ciałka — cukru można używać mniej kosztownego i na kwartę jagód dosyć będzie $\frac{1}{4}$ funta — gotuje się też całą godzinę.

Na galaretę też biorą się jagody całkie; cukru potrzeba nieco więcej czystszego i dodaje się on po pierwszej pół godzinie gotowania. Bo wtedy to trzeba oddzielić ziarna od miazgi — przecierając przez gęste sito. Po przetarciu sok odstawia się na ogień i gotuje pół godziny najmniej aż masa zaczyna gęstnieć którą na ciepło trzeba złożyć w mocnym czystym słoju, czy to kamiennym zwanym czy szklannym. — Robią tu ludzie z jażyn dość dobre wódki, i wina nawet, ale tych konsumpcya będąc wielką, stała się przedmiotem handlu i przedsiębiorstw tak zamożnych, że trudno się ubiegać tym co by w domu myśleli taniej robić zapasy. — Dla tego tu nie wspominamy nic o nich.

*KORWIN.*

---

†

### Nekrologia.

— W Krakowie umarła Anna Libera (Anna L. Krakowianka) znana poetka, licząc lat 82.

— W Poznaniu umarł w dniu 9 czerwca, Kaźmierz Landowski.

— Umarł w tych dniach ks. Augustyn Shernad, proboszcz w Sulmierzycach.

— Dr. Michał Moysa Rosachacki z Rosachacza w Kołomyjskiem umarł dnia 8 czerwca w Ischl.

— W Warszawie zakończyła życie Katarzyna Bogusławska wdowa po Stanisławie Bogusławskim, byłym oficerze wojsk polskich.

— W Cannes umarł w dniu 5 czerwca Stanisław hr. Radoliński.

— Hieronim Jaworski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, legii nadwiślańskiej, umarł w dniu 9 marca w Krakowie.

— Władysław Czaplicki, więzień stanu z r. 1847, autor „Powieści o Horożanie" i „Czarnej księgi", major z r. 1863, Sybirak, zmarł dnia 14 czerwca we Lwowie.

— W Poznaniu umarł w dniu 14 czerwca ks. Aleksander Sikorski.

## CHICAGO.

Wielka część cieśli zastrajkowało. Chcą tylko osiem godzin dziennie pracować. Pomiędzy nimi a takimi, którzy pozostali przy systemie 10 godzinnym, i dla tego pozostali przy pracy, panuje nienawiść, wskutek której powstały w różnych miejscach miasta, w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia rozruchy. W wielu przypadkach musi policya strzedz tych, którzy nie porzucili pracy.

— W środę pomagali robotnicy w stockyardach strajkującym zwrotnikarzom wykoleić niektóre wagony w pobliżu stockyardów. Przy tej sposobności zostali poranieni nie którzy strajkerzy. Policyant jeden miejski i jeden członek tajnej policyi Pinkertona zostali także dość niebezpiecznie pokaleczeni. Ta ostatnia groziła, iż będzie strzelała do tłumu Gdyby to było nastało, Chicago byłoby niezawodnie znów było świadkiem krwi przelania.

— Tutaj rozpoczął się ruch, którego celem jest otrzymanie więcej wygód dla tych osób, które są zmuszone używać wagonów kolei konnych do udania się z jednej części miasta do drugiej. Utworzyło się już stowarzyszenie, które przybrało nazwę: "No seat, no fare association." Następujący jest program tego stowarzyszenia: 1. Za przestrzeń krótszą, jak dwie mile, płaci się 3c., za dłuższą 5 c. 2. Mają być wydane bilety "transferowe," aby się można przesiadać z jednej kolei na drugą bez powtórnego płacenia. 3. Wszystkie wagony mają być zimą ogrzane. 4. No seat, no fare, znaczy, że nie potrzebujesz zapłacić, jeżeli nie dostaniesz w "karze" siedzenia; 5. Dzieci poniżej lat 15 mają pomiędzy 6 i 8 godziną z rana a 5 i 7 wieczorem płacić połowę ceny.

— Choć daleko jeszcze do wyborów, to ruch wyborczy zaczyna się na dobre. I Polacy zaczynają się krzątać i organizować. W okręgach czternastej wardy przeważnie przez Polaków zamieszkanych tworzą się kluby polityczne, których celem jest uorganizować Polaków tak, aby przy wyborach mogli wywrzeć wpływ taki, jaki nam się dla pokaźnej naszej liczby słusznie należy. Każdemu wiadomo, że w kraju istnieją dwie partye: republikańska i demokratyczna — dla tego też nie można się spodziewać, aby między Polakami inaczej było, gdyż jeden zapatruje się na politykę tak, a drugi inaczej. Kluby dotychczas założone jednakowoż zamierzają pójść ręka w rękę, o ile nam się zdaje, gdy będzie chodziło o wybór Polaka, lub o korzyść Polaków. Dotychczas okazywała się pomiędzy Polakami tutejszemi taka odrętwiałość, taka niedbałość w sprawach politycznych, iż wielu, którzy już od lat dawnych tu się znajdują, nie wystarali się jeszcze o swe papiery obywatelskie. Kluby te pojedyńcze, które się naturalnie zcentralizują, będą ułatwiały każdemu osiągnięcie obywatelstwa, byleby naturalnie wypełnił warunki przez konstytucyę Stanów Zjednoczonych i stanu Illinois przepisane.

— Według nowego spisu adresów (directory), który w tych dniach z druku wyszedł, okazuje się, że Chicago liczy przeszło 750,000 mieszkańców.

— W tylnym domu pod No. 646 S. Morgan ulicy wybuchł w piątek rano pożar z nieznanej przyczyny. Paweł Grabowski i jego żona tam mieszkający byli na chwilę wyszli, pozostawiając w domu czworo dziatek, które z wielką biedą było można ocalić. Lekarze myślą, że dzieci prawie uduszone przez dym odzyskają zdrowie.

— Powyżej donieśliśmy o ogniu, który wybuchł w mieszkaniu Pawła Grabowskiego pod No. 646 Morgan ulicy. Grabowski i jego żona wyszli z domu, by się przypatrzeć pożarowi, który wybuchł na 16 ulicy, w spichlerzu Carter'a. Gdy wrócili znaleźli własne swe pomieszkanie w płomieniach. Jedno z ich dzieci, 6 letni Ryszard, umarło wskutek dymu i gorączki. Trzeba tu nadmienić, że straż ogniowa z początku nie wiedziała, że w palącym się budynku znajdują się dzieci. Marszałek Murphy, gdy się o tem dowiedział wpadł do budynku, lecz dym i gorączka zniewoliły go cofnąć się i pozostawić dwoje dzieci, które chciał ocalić. Zaczerpnąwszy świeżego powietrza powrócił do palącego się budynku i ocalił owe dzieci. W towarzystwie strażaka Eugeniusza Swecney powrócił do dymem i płomieniami napełnionej izby i wyratował dwoje drugich dzieci.

— Czwarty dzień lipca (w tym roku piąty, gdyż czwarty przypadł na niedzielę) odznaczył się jak zwykle nieszczęściami, spowodowanemi nieostrożnem użyciem broni. Spis ofiar zająłby kilka kolumn. Wspomniemy tylko o pożarze, który o czwartej z rana wybuchł w budynku położonym pod No: 154 i 156 Clark ulicy, a którego ofiarą padło 4 ludzi. Strata na budynku 45 tysięcy dolarów.

## WASHINGTON.

*Washington*, 1 *lipca*. Podsekretarz skarbca, William E. Smith. zrzekł się swego urzędu, aby objąć miejsce auditora St. Paul, Minneapolis i Manitoba kolei w St. Paul. Następcą jego zostanie H. S Thompson, gubernator stanu S. Carolina

— W senacie podał Edmunds „bill" do prawa, na mocy którego ma prezydent mieć wyłączne prawo zamianowania wielu urzędników, których nominacya dotychczas zależała od potwierdzenia senatu jak n. p. pocztmistrzów pierwszej, drugiej i trzeciej klasy, poborców cła, wszystkich urzędników w teryto. ryach, wyjąwszy członków sądu wyższego itd.

*Washington*, 2 lipca. Wydział izby reprezentantów dla pensyi postanowił przeprowadzić niektóre bill'e tyczące się pensyi różnych osób, pomimo iż prezydent je zawetował.

— Pierwszy kontroler (comptroller) bióra finansowego oświadczył, że wszyscy najemnicy i rzemieślnicy pracujący dla rządu Stanów Zjednoczonych mają prawo do nadpłaty, jeżeli robią więcej jak ośm godzin dziennie, wyjąwszy gdyby byli zawarli kontrakt, który inaczej opiewa. Rozporządzenie to odnosi się tylko do robotników i rzemieślników, nie zaś do klerków i innych urzędników.

## AMERYKA.

We wtorek ubiegłego tygodnia odbył się w Bloomington, Ill., pogrzeb byłego i dobrze znanego męża stanu i senatora Davida Davis, który się urodził w dniu 9 marca 1815, umarł w dniu 26 czerwca 1886.

— Gubernator stanu Louisiana, McEnery, donosi że wskutek burz i powodzi w okręgach Rapids, Grant i Catahoula panuje wielka bieda. Ziomiopłody zostały zniszczone a bydło rogate i nierogate potopiło się. W wielu miejscowościach nie można już wcale myśleć o uprawie roli w roku bieżącym.

— W Washington Ter. poszedł w tych dniach pod głosy wniosek, aby urzędownie zaprowadzono tak nazwaną „Local Option" tj. że każda miejscowość ma prawo rozporządzić, czy w niej mogą być sprzedawane trunki rozpalające, czy też nie. Miasta odrzuciły „local option", miasteczka zaś i wsie przyjęły.

— W stanie Iowa złączyli się demokraci z „Greenback'erami."

— Podług urzędowego sprawozdania wypadły wybory w stanie Oregon jak następuje: Do kongresu: Hermann, rep., 26,918 głosów; Butler, dem., 25,283; Miller, proh. 2753. Sekretarz stanu: McBride, rep., 26,212; Gibbons, dem., 25,922; Kinney, proh., 2775; — Skarbnik stanu: Monston, rep., 25,130; Webb, dem., 26,988; Loog, proh., 2775; — Naczelny dozórca szkół stanu: McElroy, rep., 1306 głosów większości; drukarz stanu: Baker, rep., 988 głosów większości; najwyższy sędzia: Strahan, dem., 234 głosy większości; gubernator, dem., 3536 głosów większości.

— Zbiór pszenicy ukończył się tydzień temu w Tennessee, Kentucky i Missouri. W pierwszych dwóch stanach deszcze wstrzymały zbiór w niektórych okolicach i uszkodziły pszenicę tak przed żniwami, jak i po nich, gdy już była w snopkach. W przecięciu można w obydwóch stanach liczyć od 15 do 17 buszli od akra. Co do Missouri, to można liczyć, że w St. Clair, Pike, Pickering, Chariton i Scott powiatach zebrano w przecięciu 17 do 22 buszli od akra. Plon w ogóle jest o wiele lepszym w całym stanie, jak w roku ubiegłym.

Deszcze padały po nad wielkim obszarem Dakoty pomagając przez to pszenicy jarej, tak, iż można się spodziewać przeciętnego plonu. Donoszą, że dawniejsza posucha przyczyniła się do zmniejszenia plonu o 10 do 15 procent. W Statesman powiecie spodziewają się tylko przeciętnego zbioru; w Coddington i sąsiednich powiatach będzie go mniej o 10 do 15 procent.

W Minnesocie nie polepszyło się położenie o wiele. Z Dodge, Fillmore, Martin, Nicollat i Winona donoszą, że plon pszenicy i owsa będzie o wiele niższem z powodu posuchy. Deszcze padały już zapóźno.

Z Iowa i Nebraska donoszą o braku deszczu i wprawdzie z powiatów Cass, Carroll, Franklin, Howard, Iowa, Keokuk, Marion i Van Buren. Spodziewają się o 15 do 20 procent pszenicy i owsa mniej jak miesiąc temu.

Kukurudza stoi wybornie we wszystkich północno-zachodnich i południowo-zachodnich stanach.

## Z grodu śmietankowego.

(Milwaukee.)

Proces anarchistów Karóla Simon, Frank Hirth,. Antoniego Palm rozpoczął się w środę ubiegłego tygodnia.

— W procesie przeciwko Robertowi Schillingowi o boykotowanie nie mogła się „jury" po 23 go dziennem obradowaniu ujednać i została rozpuszczoną.

— Sześcioletnia Elżbieta Olszewska wpadła do studni pod No 46 Clark str. i utonęła.

— W procesie anarchistów Simona, Hirtha i Palma oświadczyli policyanci, którzy rewidowali ich mieszkania, że w materacach i pod podłogami ich mieszkań znaleźli mnóstwo broni, amunicyi i bagnetów, jako i książki opisujące fabrykacyę bomb i dynamitu, przysłane przez John'a Mosta.

## Kronika pracy.

Popyt za robotnikami rólniczymi w biórze pracy w Castle Garden jest tak wielkim, że nie można ich dosyć nastarczyć. W dniu 30 czerwca mogłoby było dostać pracę 300 ludzi, lecz 82 tylko zgłosiło się po pracę. Farmerzy ofiarują $15 do 24 i nawet do 32 miesięcznie, włącznie utrzymania.

Jedna z najlepszych kolei zachodu jest *Chicago i North Western* kolej, która z głównemi i pobocznemi linia. mi jest prawie 6000 mil długa i prowadzi do wszystkich prawie miejscowości na zachodzie i na północnym zachodzie.

Jedna główna linia wychodząca z Chicago na północ prowadzi wzdłuż wybrzeża jeziora Michigan przez Milwaukee do okolic przeważnie górniczych (kopalni żelaza i miedzi) na północnym pół wyspie michigańskim i nad wybrzeżem jeziora Superior; druga w kierunku północno-zachodnim przez północną część stanu Illinois i Wisconsin do Duluth, St. Paul i Minneapolis, trzecia do żyznych ziem południowej Minnesoty i środkowej Dakoty, inna zaś z Chicago na zachód przez Illinois i Iowa do Council Bluffs i Omaha i przez północną Nebraskę do czarnych gór (Black Hills). Oprócz tego ma wiele pobocznych torów, tak że mało jest miejscowości na północnym zachodzie do którychby nie można się udać na tej kolei. Można jeszcze dodać że kolej ta szczyci się najlepszą służbą i wszystkiemi pierwszorzędnemi wygodami. Każdy chcący rozpoznać jeografię kolejową zachodu i północnego zachodu odbierze mapę darmo, jeżeli się uda do jeneralnego agenta pasażarskiego *R. S. Hair*, na dworcu C & N. W. R'y w Chicago.

### Przestępstwa.

„Chesapeake i Delaware Canal", kompania w Philadelphii przekonała się w tych dniach, że dawniejszy jej skarbnik Lesley wraz ze swoim następcą Wilsonem sprzedali akcye kompanii w wartości $615, 620 i z pieniędzmy się ulotnili.

— Piotrowi Zingler w Pittsburgu, Francuzowi, zdawało się, że mu Roustan, poseł francuzki w Washingtonie, wyrządził krzywdę i dla tego postanowił się zemścić. W tym celu wyjechał z Pittsburgu do Washington, gdzie został aresztowany, gdy z nabitym rewolwerem w ręku zamierzał wtargnąć do budynku francuzkiego poselstwa.

— W dniu 1 lipca, zaraz z rana, pokłócił się w Nanticoke, Pa., ze żoną niejaki Edwin Bellows. W ciągu kłótni rozjątrzył się tak, iż dwa razy do niej wystrzelił i ranił śmiertelnie. Aresztowano go.

— W Nowym Yorku zostali skazani za boykotowanie i wyzyskiwanie pieniędzy od Theissa, właściciela ogrodu koncertowego, następujący anarchiści: Daniel Dannenhauer na trzy lata ośm miesięcy domu poprawy, Paweł Wiltzig i Hans Woldorf po dwa lata i dziesięć miesięcy uwięzienia przy ciężkie pracy każdy, a Michał Stroh i Juliusz Rosberg, każdy na rok i pół zwyczajnego więzienia.

### Pożary i Nieszczęścia.

Cała wieś Independence, w powiecie Inya, w Californii spaliła się w dniu 1 lipca. Strata wynosi $ 200,000, zabezpieczenie tylko $ 40,000.

— Cała familia fabrykanta mydła C. M. Lautz w Buffalo, N. Y., i jego służąca, leżą chorzy na „trichinosis". Kilka dni temu spożyli tak nazwany „hash", do którego, aby mu dodać lepszej smaki, dołączono surowego wieprzowego mięsa

— Z Morristown, N. J., donoszą w dniu 2 lipca. Dziś rano o godzie 8½ z rana wydarzyła się w Atlantic prochowni, położonej pomiędzy McCainesville i Drukesville, N. J., straszliwa eksplozya, wskutek której dziesięciu ludzi utraciło życie, a około dwunastu zostało ranionych. W domach pięć mil nawet odległych popękały szyby. O przyczynie wybuchu nie można było się wywiedzieć. W dniu tym poszła po dwójna liczba robotników do pracy ażeby umożebliwić zamknięcie fabryki od soboty aż do wtorku. Eksplozya wydarzyła się w izbie, w której się proch mięsza. Cały budynek rozleciał się na wszystkie strony i części ciała nieszczęśliwych ofiar znaleziono 500 stóp od miejsca eksplozyi.

— W kopalni węgli w pobliżu Canton, O., utraciło dwóch górników życie przez wybuch szkodliwego gazu.

## Kronika kościelna.

Formalne wręczenie dokumentów i „insignia" godności kardynała arcybiskupowi Tascherau w Quebec w obecności wielu księży, sędziów, konsulów zagranicznych, senatorów, posłów i znaczniejszych obywateli, odbyło się w dniu św. Piotra i Pawła. Delegat papiezki, hr. Gazzoli, wypełnił swe polecenie, poczem nowy kardynał po stósownej przemowie udzielił obecnym błogosławieństwa apostolskiego, na czem uroczystość ta się skończyła.

— Z Baltimore donoszą pod dniem 30 czerwca: Dzisiaj w 25 rocznicę swego kapłaństwa odebrał arcybiskup Gibbons oznaki nowy swej dostojności tj. oznaki swej nowej godności — kardynała.

Powietrze było przyjemnem i niezmierne tłumy zgromadziły się, by brać udział w procesyi lub jej się przypatrzyć, która miała poprzedzać uroczystości. Potrzeba było dość znacznej siły policyi, by utrzymać porządek na ulicy. O 11½godz. wyruszyli elewi kolegium św. Karola z hali św. Alfonsa na Saratoga ulicy, za nimi postępowało 150 seminarzystów św. Sulpicyusza i kilka set duchownych świeckich i zakonników, którzy przechodząc obok katedry, poszli do mieszkania arcybiskupa. Tu przyłączył się do nich pochód arcybiskupów, biskupów i opatów którzy wszyscy mieli ornaty na sobie. Arcybiskupowi Kenrick, któremu Ojciec św. polecił inwestyturę, asystował ks. kanonik Tomasz Lee i jego kapelani, jako i ks. dr. Foley z Baltimore i ks. Hennessy ze St. Louis. Za nim szli: Msgr. Straneiro, ablegat papiezki, i arcybiskup Williams z Boston, Mass., podczas gdy kardynał w asystencyi dyakonów honorowych procesyę zakończył. Drugi z delegatów papiezkich hr. Mucciola, znajdował się po prawicy kardynała.

Po solennej sumie pontyfikalnej przemówił arcybiskup Ryan o życiu nowego kardynała i o stosunku kościoła do państwa; poczem sekretarz papiezkiego ablegata msgr. Straneiro temu przedstawił papiezkiego legata arcybiskupa Kenricka.

Ten poddał arcybiskupowi list papieża, w którym został upoważniony do udzielenia nowemu kardynałowi „berety" i urzędownego uwiadomienia arcybiskupa o nowej jego godności, po którego przeczytaniu msgr. Straneiro przemówił do arcybiskupa. W przemowie swej wspomniał o ś. p. kardynale McCloskey'm, o wzroście kościoła katolickiego w Ameryce, o pobożności i mądrości wybrańca i nareszcie mu życzył szczęścia, iż wysokie to dostojeństwo uzyskał.

Po podziękowaniu arcybiskupa i przemowie jego do obecnych prałatów i duchownych, podał msgr. Straneiro „beretę" arcybiskupowi Kenrick, który ją włożył na głowę przed nim klęczącego kardynała. Ten następnie wzniósł do Pana nad panami modlitwę dziękczynną, poczem udał się do zakrystyi, z której powrócił odziany w szaty kardynalskie i jeszcze raz się pomodlił. Na tem skończyła się uroczystość.

— Twierdzą, iż biskup Keane z Richmond w Virginii zostanie zamianowany rektorem katolickiego uniwersytetu w Washingtonie a ks. dr. Foley koadjutorem kardynała —arcybiskupa z prawem następstwa.

— Sprawozdania urzędowe seminaryum dla misyi zagranicznych w Paryżu okazują, że wiadomości o prześladowaniu chrześcian w Anamie i Tongkingu w roku 1885 bynajmniej nie były przesadzone. W roku tym zostało więcej chrześcian zamordowanych, więcej kościołów, kaplic i szkół zniszczonych, jak w kilkudziesięciu lat istnienia tam misyi. 12 kapłanów, 60 katechetów, 300 Sióstr i 30,000 innych znalazło śmierć męczeńską, 250 kościołów zostało obrabowanych i spalonych, 2 seminarya, 40 szkół, 70 domów misyjnych, 17 zakładów dla sierot, 13 klasztorów, jedna drukarnia — i nareszcie 55,000 domów zamieszkanych przez chrześcian zostało spustoszonych.

— Ojcowie Zmartwychwstańcy w Rzymie, którym wypowiedziano dzierżawę klasztorku przy św. Klaudyuszu, zmuszeni są szukać innego przytułku. Kościółek św. Klaudyusza należy do Francuzów, posiadających wielki kościół św. Ludwika. Ojcowie Zmartwychwstańcy kupili dom obok hotelu Paryzkiego pod samem Monte-Pincio i tam się przeniosą.

## Drobne Wiadomości.

* Rada miasteczka Stanford, Ill., uchwaliła, że każdy chłopiec, który zostanie schwycony przy skakaniu na w biegu będące pociągi lub też będzie z takowych zeskakiwał, zapłaci $5 kary, lub też będzie wyrywał zielsko i chwast wdłuż chodników rosnący, przez cały tydzień.

* Obywatel pewien w Kalamazoo, Mich., posiada ogród selery obejmujący 30 akrów, podobno największy ogród tego rodzaju w świecie.

* Farmer pewien w Seymour, Wis., zabił w tych dniach niedźwiedzicę ważącą przeszło 200 funtów. Młode jej schwycone w samotrzasku obżarło sobie połowę łapy.

* W kongresie Stanów Zjednoczonych zasiada: 72 metodystów, 63 baptistów, 40 episkopalistów, 37 presbyteryanów, 36 katolików, 15 unitaryanów, 8 luteranów, 10 campbellitów, 2 kwakerów i 125 bezwyznaniowych.

## Rozmaitości.

* Niemieckie gazety nie mając innych wiadomości, rozpisują się o wesołach a najwięcej o tych, na których najwięcej zjedzono i wypito. I tak: W Sammenthin pod Frankfortem nad Odrą wyprawiła pewna wdowa po gospodarzu swej córce wesele, na którym spożyto: Jednego wołu ważącego pięć centnarów, 1 cielę, 1 wieprza, 6 skopów, 20 sztuk drobiu i 4 centnary ryb. Z 8 centnarów mąki wypieczono ciasta i chleb biały; aby zaspokoić pragnienie potrzeba było 8 beczek piwa zwyczajnego i bawarskiego i 100 litrów dobrej wódki. Spalono 4000 cygar. Wesele trwało dwie doby i pół.

* *Sir Farres Herschel*, minister angielski, członek obecnego gabinetu w Londynie, urodził się, jak donosi „Budapester Tageblatt", w Polsce, Poznańskiem, w mieście Wrześni, z niezamożnej rodziny żydowskiej, pochodzącej z Strzelna i trudniącej się krawiectwem. Mając lat 14 uciekł z domu rodzicielskiego, pociągnięty wymową misyonarza Blissa, który go nawrócił na religię chrześciańską i dał fundusz na drogę do Anglii. Do Londynu przybył 1850 r. Towarzystwo biblijne umieściło go u adwokata Richarda Cooks. Wyuczywszy się języka angielskiego, zaczął chodzić do kolegium prawniczego przy Temple-Bar. Później stał się człowiekiem zamożnym i głośnym adwokatem. W 1864 r. drukował artykuły o zesłowiańszczeniu Austryi. Matkę swoję już wdowę w tymże roku sprowadził do Londynu. Pozostała ona przy swo jej wierze. W 1875 r. wybrany do parlamentu, odznaczył się wymową. Był członkiem Towarzystwa literackiego polskiego w Londynie przez czas pewien. Nie znając języka polskiego, wykreślił się z tego Towarzystwa. Przed 14 laty wydał rozprawę po angielsku o Żydach i w niej dowodził, że separatyzm ich nie wynika z temperamentu, lecz z ogólnego położenia kraju. Żydom wygnanym z Rosyi, którzy do niego się zwrócili o pomoc, radził przyjąć chrzest i do kraju wrócić. Część jego rodziny dotąd przebywa w Poznańskiem, pogrążona w ubóstwie i ciemnocie.

* „*Zrozumieli!*" Pod tym tytułem zamieszcza warszawski *Dziennik dla Wszystkich* następujący ciekawy szczegół:

Jeden z kupców warszawskich galanteryjnych odniósł się był przed miesiącem do pewnej firmy berlińskiej, z propozycyą nadesłania mu na nadchodzący sezon letni znacznej partyi towaru, na trzymiesięczny rachunek. List napisany został po polsku i po tygodniu zwrócony adresatowi, z krótkim aroganckim dopiskiem:

„Indem wir nicht im Besitze sind eines polnischen Korrespondenten, wissen wir nicht, um was sich in Ihrem Briefe handelt, desshalb ersuchen wir Sie, wie frueher, mit uns in deutscher Sprache zu korrespondiren".

(„Nie mając korespondenta Polaka, nie możemy wiedzieć co zawiera pismo Pańskie z dnia... prosimy zatem o łaskawe znoszenie się z nami, jak dawniej, po niemiecku.")

Pan *** pod tym komentarzem niemieckim zamieścił znowu komentarz polski:

„Ponieważ nie mam korespondenta Niemca, nie wiem, czego panowie odemnie chcecie, ale wiem że się mogę obyć bez was jak najlepiej — i tak zrobię. Żegnam panów."

W odpowiedzi, onegdaj w niedzielę, otrzymał p. *** list po polsku, i w dodatku poprawnie zupełnie napisany, a brzmiący dosłownie, jak następuje:

„Berlin dnia 21. maja.

„Wielmożny Panie!

„Miłe stosunki, jakie zawiązaliśmy z WPanem przed dwoma laty, pozwalają nam mieć nadzieję, że P. Dobrodziej zechcesz nadal z naszych dobrych usług korzystać.

„Dzisiejsze wiadome WPanu smutne okoliczności, chociaż budzą od razę w każdym Niemcu niezależnym, są przyczyną, że Polacy stali się względem Niemców wielce drażliwi i widzą niechęć dla siebie nawet tam, gdzie jej nie ma.

„Naszą odpowiedź niemiecką na szanowne pismo polskie uznałeś P. Dobrodziej widocznie także za brak poszanowania dla Jego mowy ojczystej. Zapewniamy Pana, że dalekim był od nas podobny zamiar. Zaangażowany przez nas Polak z prowincyi poznańskiej, władający dokładnie i swoim rodzinnym i rosyjskim językiem, stawia nas w możności w stosunkach naszych na Polskę i Rosyę posługiwać się odtąd językami naszych szanownych odbiorców tamtejszych."

Dalej idzie oświadczenie, że firma berlińska propozycye w pierwotym liście polskim podane przymuje i zgadza się na kredyt nietylko trzy miesięczny, ale i dłuższy czas w razie żądania, bo.. „kupcy z Warszawy — Polacy, uznani są jako panujący swe zobowiązania."

* W lesie w pobliżu Grover Crossing, nie daleko od miasta Lima, O., okazał się w ostatnich dniach dziki człowiek. Ma to być prawdziwy olbrzym, którego cała odzież składa się z pary butów i starego kapelusza. Włosy jego spadają na jego ramiona w długich splotach, ciało jego jest koloru ciemno-brudnego, wzrok jego jest tak dzikim, że tym, którzy go widzieli, się zdawało, że z nich iskry się sypią; mowa jego jest niezrozumiałą. Uciekając przed ludźmi, pędzi jak wiatr. Ludność tej okolicy ofiarowała $500 za schwycenie jego osoby.

* Ciepłomierz wskazywał 101 stopni w cieniu w Pierre, Dak., w dniu 1 lipca.

## HUMOR i PRAWDA.

Żona (rozgniewana) do męża: „Nie ale tak głupiego człowieka jak ty, nie ma na całym świecie."

Syn (do ojca): „Niewierz temu, ojcze, bo u nas w szkole jest chłopiec pewien, który jest jeszcze głupszym."

— Nauczyciel: „Czyż niewiesz Henryku, ile jest trzy razy dziesięć; jeżeli bochenek chleba kosztuje 10 centów, czyż trzy bochenki nie będą kosztowały trzydzieści centów."

Uczeń: „Może być, że w piekarni, z której pan nauczyciel bierze chleb, tak sprzedawają, lecz my bierzemy chleb od piekarza, który daje trzy bochenki za 25 centów".

*Nowy system.* „Jakubie", mówi pewien farmer w Ohio do swego parobka, „czytałem w gazetach, że niektóre kompanie kolei żelaznych przyjęły system 24 godzinny, i myślałem o tem, czyby go nie zaprowadzić także na mojej farmie".

„Przez to chcecie powiedzieć, boss, że żądacie, abym pracował przez całe 24 godziny bez odpoczynku."

„Tak, to jest moja idea; ponieważ zaś jesteś pracowitym człowiekiem, będę miał wzgląd na ciebie i dla tego możesz odpocząć po dziesięć minut przy śniadaniu, obiedzie i wieczerzy, a czas ten zmudzony możesz odrobić w niedzielę".

— Muł, któremu się sprzykrzyło ciągnąć wózek swego pana poszedł do krowy po radę i rzekł: „Nie robisz przez cały dzień nic, podczas gdy ja pracuję jak niewolnik. Powiedz mi, jakbym się mógł pobyć tego niewolnictwa".

„Rozbiegnij się i potłucz wózek", odpowiedziała krowa. Muł postanowił postąpić według jej rady a nazajutrz gdy wieśniak jechał w niego po drzewo do lasu począł wywijać kopytami i nagle puścił się cwałem. „Oho!" wyrzekł pan jego przykładając bicza: „Wiem, czego ci brakuje. Dostajesz za nadto owsa. Odtąd dostawać będziesz pół tylko racyi." Morała: Często można być za mądrym.

— Więzień (opuszczający więzienie): „Posłuchajcie panie dozórco; mnie już tutaj aż do śmierci nie zobaczycie! Byłem już w nieje dnych kryminałach; lecz tak mizernego, jakim ten tu jest, nie widziałem jeszcze nigdy.

## ROZSĄDNA REFORMA.

Zwyczaj dawania chiny (quinine) w niezmiernych ilościach, jako środek w chorobach malaryalnych był dawniej bardzo rozpowszechnionym co było bardzo niebezpiecznem dla całego ogółu. Szczęśliwym przypadkiem zwyczaj ten podległ niezmiernej zmianie. Nie tylko publiczność, ale i ludzie profesyonalni, nie wszyscy, lecz po większej części, uznali HOSTETTER'A STOMACH BITTERS za bezpieczny botaniczny środek zastępujący zgubny alkaloid. Wyniki tej zmiany są bardzo ważne. Obecnie zostają wyleczeni cierpiący na febrę i ogrzązkę — dawniej cierpienie ich zostało usunięte na czas niejakiś, lub tylko pół wyleczone — a następnie lekarstwo to nie skutkowe wyjąwszy jeżeli dozy zostały powiększone. Bitters zaś, jeżeli ich się używa regularnie, znoszą najgorsze napady i zapobiegają ich powrotowi. Twierdzenie, że są najwybórniejszem lekarstwem domowem, nie jest bynajmniej czczą przechwałą, lecz prawdziwem i pewnem, a źródła, które to udowodniają są bardzo licznemi.

[redacted]



# Dwaj przyjaciele.

**POWIASTKA**

— przez —

*GUY de MAUPASSANT.*

(Przekład z francuzkiego.)

Dokończenie.

Pan Sauvage pierwszy ułowił kiełbika, pan Morissot schwytał drugiego; i co chwila, to jeden, to drugi podnosił wędkę z rybką, połyskującą jakby srebrem, wrącą się u końca wędki: był to istny cudowny połów.

Wsuwali delikatnie ryby w worek z sieci bardzo gęstej, który leżał w wodzie u ich stóp. Radość słodka ich przenikała, radość jakiej się doznaje odzyskując ulubioną przyjemność, której długo było się pozbawionym.

Miłe słoneczko ogrzało im ramiona; nie nadsłuchiwali już, nie myśleli o niczem, nie wiedzieli o reszcie świata: łowili ryby.

Nagle odgłosy głuche zdające się wychodzić z pod ziemi, zatrzęsły gruntem pod nimi. Działa zaczęły huczeć.

Morissot obrócił głowę i ujrzał na lewo wielką sylwetkę góry Valerien, z białą u czoła przepaską z dymu prochu świeżo wypalonego.

I natychmiast druga chmura dymu uniosła się nad szczytem fortecy, i znowu zagrzmiały strzały armatnie.

Potem nastąpiły inne; od chwili do chwili góra zionęła tchnieniem śmierci, okrążały ją białe obłoki, wznosząc się powoli pod spokojne błękity nieba.

Pan Sauvage wzruszył ramionami:

— Otóż! znowu zaczynają! rzekł.

Pan Morissot, który spoglądając bojaźliwie, zarzucając raz po raz wędkę, wpadł w gniew człowieka spokojnego przeciw tym dzikim napastnikom, nieustającym w walce morderczej:

— Wściekłym być trzeba, aby tak zabijać!

A pan Sauvage dodał:

— To gorzej niż zwierzęta!

Pan Morissot, który właśnie uchwycił był płotkę, wyrzekł znowu:

— I to zawsze tak będzie, póki będą rządy.

Pan Sauvage go zatrzymał:

— Rzeczpospolita nie była by wydawała wojny....

Morissot mu przerwał:

— Z królami mamy wojnę na zewnątrz, w rzeczypospolitej wre wojna wewnętrzna.

I spokojnie rozprawiać poczęli, usiłując rozwikłać wielkie zadania polityczne zdrowym rozsądkiem ludzi dobrych a nieuczonych, zgadzając się na to, że nigdy nie będzie prawdziwej wolności A góra Valerien grzmiała bez przerwy, rozwalając pociskami granatów domy francuzkie, wydzierając życie z piersi ludzkich, mordując nie jedno marzenie, nie jedną radość oczekiwaną, nie jedno spodziewane szczęście, rozrywając strasznym, nieuleczonym bolem serca żon, córek i matek.

— Otóż to życie — rzekł pan Sauvage.

— Powiedz raczej to śmierć! — odparł ze smutnym uśmiechem pan Morissot.

Raptem zadrżeli z przerażenia, posłyszawszy kroki ludzkie za sobą. Obróciwszy głowy, ujrzeli za plecami swemi stojących czterech ludzi ogromnych, uzbrojonych, brodatych, ubranych jak lokaje w liberyi, z płaskiemi kaszkietami na głowie przykładających karabiny do twarzy.

Dwie wędki wypadły z rąk łowców i poczęły płynąć z wodą.

W kilka sekund obadwaj byli pochwyceni, związani, poniesieni, rzuceni w łódź i przewiezieni na wyspę. A z drugiej strony domu, który wydawał im się pustym, spostrzegli ze dwudziestu żołnierzy pruskich.

Jakiś olbrzym z twarzą obrosłą, który siedząc na krześle jak na koniu, kurzył dużą fajkę porcelanową, zapytał ich dobrą francuzczyzną:

— Cóż moi panowie, czy połów ryb się udał?

Wtedy żołnierz złożył u stóp oficera sieć pełną ryb, którą starannie zabrał. Prusak śumiechnął się:

— O, widzę, że to szło nie źle. Ale tu chodzi o rzecz inną. Posłuchajcie mnie spokojnie. Dla mnie wy jesteście szpiegami, wysłanymi aby mnie wyśledzić. Każę was rozstrzelać. Udawaliście, że łowicie ryby, aby lepiej ukryć swoje zamiary. Wpadliście w moje ręce, tem gorzej dla was, to wojna. Ale ponieważ przebyliście przednie straże, więc ażeby módz powrócić, znacie hasło. Powiedzcie mi to hasło, a ja was w tej chwili puszczę wolno.

Dwaj przyjaciele stali wybladli, jeden obok drugiego, ręce poruszało drżenie nerwowe, milczeli.

Oficer mówił dalej:

— Nikt nigdy o tem wiedzieć nie będzie; wrócicie spokojnie i bezpiecznie do domów, tajemnicę zabierzecie z sobą. Jeżeli zaś odmówicie, to śmierć wam i to natychmiast!

Stali nieruchomi nie otwierając ust. — Prusak, ciągle spokojny, mówił dalej wyciągając rękę ku rzece:

— Pomyślcie, za pięć minut będziecie w głębi wody. Za pięć minut! Musicie mieć rodzinę?

Góra Valerien brzmiała ciągle.

Dwaj rybołowcy stali w milczeniu. Niemiec wydawał rozkazy w swoim języku.

Potem odsunął swe krzesło, aby nie być blizko więźniów: dwunastu ludzi przyszło i stanęło o dwadzieścia kroków od nich, każdy z karabinem u nóg.

Oficer odezwał się znowu:

— Daję wam jedną minutę, ani dwóch sekund więcej.

Wstał raptem zbliżył się do obydwóch Francuzów, wziął pana Morissot pod ramię, odciągnął go trochę dalej i rzekł po cichu.

— Prędko, powiedz to hasło! twój towarzysz nic o tem wiedzieć nie będzie, udam że się ulitowałem nad wami.

Morissot milczał.

Prusak pociągnął więc pana Sauvage i powiedział mu na uboczu też same słowa.

Sauvage milczał.

Znaleźli się znowu obadwaj obok siebie.

Oficer rozkazał żołnierzom broń podnieść.

Wtedy spojrzenie pana Morissota zwróciło się przypadkiem na ową siatkę pełną ryb. Szkliły się one pod promieniami słońca i ruszały jeszcze.

Morissot osłabł; wbrew usiłowaniom oczy jego zwilżyły się łzami.

Wyszepnął:

— Żegnam cię, panie Sauvage.

Sauvage odpowiedział:

— Żegnam cię, panie Morissot.

I uścisnęli sobie ręce, obadwaj wstrząsani mimowolnie od stóp do głowy drżeniem niepokonanem.

Oficer zawołał:

— Ognia!

Dwanaście strzałów padło jak jeden. Pan Sauvage powalił się od razu na twarz bez życia.

Pan Morissot, słuszniejszy, zachwiał się, zawrócił i upadł w poprzek na swego towarzysza, z twarzą ku niebu, podczas gdy strumienie krwi wybuchały z pod jego sukni, rozerwanej na piersiach.

Niemiec wydał nowe rozkazy.

Jego ludzie odeszli, potem wrócili ze sznurami i kamieniami, które przywiązali do nóg dwóch nieboszczyków; potem zanieśli ich na brzeg.

Z góry Valerien, okrążonej chmurami dymu, ciągle huczały strzały.

Dwaj żołnierze wzięli pana Morissot za głowę i nogi; dwaj drudzy pochwycili w tenże sam sposób pana Sauvage. Ciała chwilę kołysane z zamachem, zostały rzucone daleko w wodę, zrobiły koło, potem zagłębiły się w postawie stojącej w rzekę, kamienie bowiem pociągały nogi naprzód.

Woda trysnęła, zagotowała się, zadrżała, potem się uspokoiła, a drobne fale uderzały aż o brzegi.

Trochę krwi unosiło się na wodzie.

Oficer, ciągle pogodny, rzekł półgłosem:

— Teraz przyszła kolej odwetu na ryby.

— Potem udał się ku domowi.

Nagle obaczył sieci z rybami w trawie, podniósł ją, przypatrzył się i zawołał:

— Wilhelm!

Nadbiegł żołnierz w białym fartuchu. A Prusak rzucając mu połów dwóch zastrzelonych rozkazał:

— Usmarz mi zaraz te małe bestyjki, pokąd są żywe, będą wyborne.

I znowu kurzył dale fajkę.

## Ostatnie Wiadomości.

*Wiedeń*, 5 lipca. Cholera wybuchła w Fiume; pomiędzy ludnością okolicy panuje wielki przestrach.

*Paryż*, 5 lipca. Le Paris potwierdza wiadomość o zatopieniu się ośmiu statków torpedosowych podczas burzy na morzu atlantyckiem. 50 ludzi znalazło śmierć w morzu.

*Londyn*, 5 lipca. Pod Glasgowem zderzyły się dwa pociągi pospieszne. 35 osób zostało poranionych. — Dotychczas zostało wybranych 156 konserwatywnych, 30 unionistów, 59 zwolenników Gladstona i 39 parnellitów.

*Londyn*, 5 lipca. Z nad granicy czarnogórskiej donoszą o potyczkach pomiędzy Czarnogórcami i Torkami, w których wielu żołnierzy z obydwóch stron zostało zabitych.

*Rzym*, 5 lipca. W Brindisi zachorowało na cholerę w ostatnich 24 godzinach 10 ludzi, tyleż osób umarło. W prowincyi Brindisi zachorowało na tę zarazę 246 ludzi, umarło 71.

*Garrett*, Ind., 5 lipca. 17 letni Maksymilian Wilky utonął, gdy się kąpał w Tamarouck jeziorze.

*Winnipeg*, 5 lipca. Poundmaker, naczelnik czarnych nóg (Black feet) umarł nagle w obozie „Crows". Poundmaker był znanym z powstania Riel'a, w którem brał udział.

*Chicago*, 5 lipca. Proces anarchistów toczy się już od dwóch tygodni. Dotychczas zdołano tylko znaleść 7 ludzi kompetentnych do zasiadania w sądzie przysięgłych (jury).

### Przeciw wściekliźnie.

Ks. Feliks Gondek, proboszcz w Trzciany, znany z swych prac i książek religijnych, kapłan wielce czczony w całej Polsce, podaje środek przeciw wściekliźnie następujący:

Jak tylko pies wściekły skaleczy człowieka lub też bydlę, wpaść w tej chwili do pierwszego lepszego domu i kazać sobie lub bydlęciu lać wodę na ranę. Najskuteczniej działa tu płynąca woda, rzeka, strumyczek, byle płynąca woda, potem miałką solą ranę wytrzeć. Bydlę wprowadzić do wody i trzeć grubym wiechciem ranę, a potem solą. Można to powtarzać przez trzy dni, aby rana mokła w wodzie, a potem wycierać solą, to znów dla zmiany octem i mocnym ługiem. W wypadkach u ludzi bierze się grzybieniec, drobno się go ukraje lub na proch zetrze, trochę drzewa cisowego spiłowanego na trociny, to wszystko warzy się, a przecedzone pije się przez kilka dni po trzy szklanki na dzień, według wieku mniej lub więcej, tudzież tym odwarem obwija się ranę. Dwie lub trzy łyżeczki od kawy tej utartej mięszaniny wystarczą na jedną szklankę; w pierwszych dniach bierze się znacznie więcej. W trzecim tygodniu i później to dosyć kieliszek na dzień. Dla pewności, właściwie do zaspokojenia, dobrze jest chociaż przez rok na trzy dni przed każdym nowiem jedną wypić szklankę. Właściwem i głównem lekarstwem jest grzybieniec, którego też stosunkowo od 20 do 30 razy bierze się więcej, niż drzewa cisowego. Drzewo cisowe musi koniecznie być. Grzybieniec, jest to roślina wodna (Nymphaea) ma korzeń gruby i długi. Używa się korzenia.

Mylą się ci, którzy myślą, że dosyć jest wypalić ranę, aby wścieklizna nie wybuchła. Wypalenie lapisem jest dobre, ale na tem się nie poprzestaje. Kto zatem został pokąsany od psa wściekłego, a nie mając pod ręką tych przytoczonych środków, wypalano mu ranę, lub też z parę dni czekać musiał, nim dostał tego lekarstwa, więc niech postąpi tak: Najpierw niech przyschnięty strupek zedrze, ostrym scyzorykiem ranę aż do krwi wyskrobie, słowem, niech ranę jątrzy, aby się jad w niej zbiegał i wytrwarzał, a bieżącą wodą lub z góry laną niech ranę myje ciągle i solą wyciera. Jeżeli się rana prędko nibyżagoi, a przeto i zamknie, więc się i jad zamknie w ciele i wybuchnie wścieklizną. Jeżeli się zaś z raną dłuższy czas gnoi, to jad zbiera się tam i częstem czyszczeniem niszczy się. Później można ranę goić, obwijając ją odwarem z grzybieńca z parę dni, a potem to się sama zagoi. Znakiem pewnym, że jadu w ciele nie ma, jest, jeżeli się strupek nie podnosi i nie puchnie, tylko gładko do ciała przylega.

W przeciwnym razie, to jest, jeżeli strupek tworząc wyniosłe brzegi koło zdrowego ciała, podnosi się i puchnie, trzeba go zedrzeć i na nowo gnoić, a potem goić, co się tylko zdarzyć może, jeżeli kto polega na samem wypaleniu rany. Przy użyciu zaraz z początku wyżej przytoczonych środków nie trafi się to nigdy.

Bydlęciu trzeba dać do karmi w pierwszych dniach na jeden raz z pół funta grzybieńca, dodawszy trochę startego cisu i dzięglu (Angelica, jeżeli się nie mylę.)

Grzybieniec rośnie wszędzie po stawach w wielkiej obfitości, to nie tak skąpo o to. Pokąsanego psa wypławić zaraz w wodzie i dawać mu przez kilka dni to lekarstwo.



### Jazda przy księżycu.

Gdzie pędzę? Czy z duchów pochwycił mię który,
I niesie chyżemi skrzydłami
Przez lasy i pola, doliny i góry,
Owiany światłością i mglami?

Czy może to nocne, ułudne marzenie
W kraj duchów sennego mnie wiedzie?
Bo widzę przed sobą czarowne widzenie!

Jednego z tych duchów na przedzie.
Ha! księżyc mi z nieba jak lampa przyświeca,

I patrzę na dziwne zjawisko —
Ah Boże! to prawda — to samej jej lica —

To ona — tuż przy mnie — tak blizko!

Na twarz księżyca drzemiący blask pada,

I widzą w jej oczach się gwiazdy—
A ona marząca, półsenna i blada
Od myśli księżyca i jazdy.

I księżyc się miga, liść szemrze na drzewie
Jak światło i głosy z za świata,
I czasem mnie tylko w rozkosznym powiewie,
Westchnienie z jej piersi doleta

I księżyc znów świeci i zboże się kłania,
Jak gdyby na czarów zaklęcie —
Wstrzymuje mi oddech, mgłą oczy zasłania
Rozkoszne jej dłoni dotknięcie.

I księżyc znów znika, las gęsty nas kryje,
Mnie ciemność dodaje śmiałości —
I do niej się tulę, westchnienie jej piję,
Drzę cały od szału miłości.

I księżyc wciąż dalej posuwa swą kolej —
Niestety! już dom nie daleki...
O jedźcie księżycu i konie powoli.
Ja chciałbym tak jechać na wieki!

— Józef Barth z Pieron, Ill., schował przeszłej jesieni $355 w złocie w swoim śpichlerzu w owsie. Niedawno temu sprzedał swój owies, zapominając zupełnie o pieniędzach. Dopiero, gdy owies już był w wagonie kolejowym, przypomniały mu się pieniądze. Najął kilku robotników którzy przez trzy godziny przerzucali owies nie mogąc nic znaleść. Barth w rozpaczy porzucił dalszego szukania. Jeden z robotników atoli powrócił do pracy i znalazł stratę, zaszytą w kawałku płótna.

### Listy polskie na poczcie.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 811 | Berkowicz | 971 | Niec Karol |
| 816 | Brolski A. | 973 | Nissotek Agata |
| 821 | Burkhart A. | 974 | Notsz M. K. |
| 823 | Cerwenkowa M. | 975 | Nowak |
| 830 | Domski Piotr. | 976 | Ogorzelec Anna |
| 842 | Fermella Jan. | 979 | Petrowec A. |
| 856 | Gerzenkowicz J. | 981 | Picha F. |
| 867 | Grubisick P. | 983 | Polachowski T. |
| 868 | Gruenewald K. | 984 | Posec A. |
| 882 | Hruby F. | 986 | Pruchnak Jan |
| 890 | Janicki B. | 988 | Przybet Anton. |
| 892 | Jastrzomb S. | 989 | Radomiska A. |
| 893 | Jatkowski T. | 994 | Rakliński W. |
| 898 | Kalbański F. | 995 | Russy M. |
| 901 | Kiedrowski A. | 996 | Sawadzky H. |
| 904 | Kast Z. | 1010 | Sruz Józef |
| 911 | Kollack Teodor | 1011 | Sobola Agata |
| 913 | Korach W. | 1013 | Soika Józef |
| 916 | Koszecki Adam | 1025 | Suchowski L. |
| 917 | Koronkiewicz A. | 1031 | Trafas Marcin |
| 918 | Kowaczek Bartek | 1032 | Wakup H. |
| 932 | Kusz Jan | 1035 | Wanierski Jan |
| 934 | Lasieński Jan | 1037 | Waszelewski J. |
| 947 | MartuszkiewiczW. | 1044 | Władarict T. |
| 962 | Michulski F. O. | 1045 | Wojciechowski B. |
| 963 | Minikowski K. | 1046 | Wolkowicz J. |
| 961 | Mireński L. | 1056 | Zelenka Jan |
| 968 | Nedoma F. | 1059 | Zlatch Antoni |
| 970 | Niebisch A. | 1060 | Zalewski J. |



Następujący Panowie są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse odbierania pieniędzy za Gazetę, Tygodnik i za książki.

*W Alberta, Minn.* W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
—*Anderson*, B. B. Throop, poczmistrz.
— *Broklyn'ie N. Y.* T. Kornobis.
— *Buffalo, N. Y.* F. A. Górski, Jakob Johnson i J. Józef Majchrzycki.
—*Berlinie, Wis.* Marcin Warnke.
—*Bay City.* Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
*Bronson*, Wincenty Ławniczak.
— *Calumet, Mich.* L. Wróblewski.
*Chicago*, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski
- *Cleveland.* M. Konrad i P. G. Freeman.
- *Clover Bottom* Józef Pillot.
—*Crosby i Duluth.* Marcin Lepak.
- *Częstochowie.* August I. Zaiontz.
- *Dunkirk.* J. Szubarga.
— *Dubois.* Bonifacy Ziarnik
—*Detroit.* Jan Lemka.
— *Erie Pa.* Aloizy Nagowski.
—*Freeland*, Chas. C Boczkowski.
—*Grand Rapids, Mich.*, J. W. Napierała.
—*Hazleton*, Zygmunt Twarowski.
—*Kansas City.* J. B. F. v. Paradowski.
—*Kewaunee.* Jan Brzeziński.
—*Lemont.* Michał Nowacki
—*La Salle.* P. Bobkiewicz
—*Louisville, Ky.* Jan Richter.
—*Mahanoy City*, H. Lipski.
—*Milwaukee* Jakób Woźniak, Jakób Kriegier i A. Kuehn.
—*Minnesota Lake*, Minn., Józef Schulcz.
—*Mount Carmel.* W. Przybyliński
—*Nanticoke*, John Sosnowski
—*Newburgh.* Jan Rydlewski.
- *New York'u.* J. Wm Budzyński.
— *Northeim, Wis.* Józef Szweda.
—*Pittsburgh, Pa.*, i Wł. Szewczuga.
— *W Poznaniu*, W. Dronsutowicz.
—*Radom* A Malinowski
—*Scranton*, Fr. Marcinkiewicz i Fr. Stryczyński.
—*Shamokin*, St. Wejna.
— *Shenandoah*, D. Szymański.
—*Sw. Jadwiga, Texas.* M. Zizik.
—*South Bend.* Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— *Stevens Point, Wis.*, Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— *Toledo, O.*, M Szwajkowski i Geo. J. Vollmayer.
— *Wilkes Barre*, Józef Czernik.
—*Wilno*, M A. Mazany.
—*Winona.* Józef Jeżewski i Jan Anglewicz.



### Ceny Targowe.

*(w składach hurtownych)*

CHICAGO, 7go Lipca 1886.

| | |
|---|---|
| Mąka, zimowa | 4.50@4.90 |
| "Minnesota wiosenna | 4.40.@4 70 |
| " " patent. | 4.75@5.15 |
| " żytnia | 3.30@3.60 |
| " żytnia w miechach | 3 45@3 65 |
| Pszenica No 2 buszel | 75@78 |
| " No 3 " | 63@72 |
| Kukurudza " | 31@36 |
| Owies | 26@33 |
| Żyto | 45@53 |
| Jęczmień | 32@40 |
| Wieprzowina, beczka | 9.72½ |
| Smalec, 100 funtów | 6 50 |
| Masło zwykłe | 6 |
| dobre | 11@13 |
| śmietankowe | 14@15 |
| Ser | 2@7 |
| Jaja, tuzin | 11@11½ |
| Siano, tuna tymotka No. 1 | 9.00 |
| " " No 2. | 7.00 |
| mięszane | 5.00@6.00 |
| preryowe | 6.00@8.50 |
| Kartofle, buszel | 30@50 |
| Nowe kartofle, beczka | 1 25@2.00 |
| Gęsi tuzin | 3.50@5 00 |
| Indyki funt " | 6@7 |
| Kury " | 6½@7 |
| Kaczki, " | 7@8 |
| Żywe świnie | 4.40@4 90 |
| Owce | 2.75@3.00 |
| Krowy | 20.00@45 00 |
| Spiryt | 1.14 |
| Cytryny, pudełko | 6.50@7.00 |
| Bananas, | 1.50@2.50 |
| Pomarańcze, pudło | 5 00@6.00 |
| Brzoskwinie, pudełko | 1.50@1.75 |
| Jabłka nowe | 25@50 |
| Wiśnie buszel | 1.25 |
| Gruszki | 75—1.00 |
| Chmiel | 9—12 |
| Śliwki. | 40 — 60 |
| Agrest buszel | 1.00 |
| Świętojanki | 1.00 |
| Kawa, funt Java | 17 — 25 |
| " Rio | 10@11 |
| Cukier, pat.-loaf, funt | 7¼ |
| „ standard granulated | 6 |
| " standard A | 6¼ |
| „ żółty | 5—5⅞ |
| Herbata | 20—80½ |
| Ryż, Carolina, funt | 6—7 |
| „ Louisiana | 5½—6½ |
| Wełna | 13—30 |
| Łój | 3—4 |
| Cybula pudło | 50 — 60 |
| Groch, polny | 75 |
| Fasola (Groch biały) | 1 26—3 30 |
| Miód, funt | 6—16 |
| Sałata, tuzin główek | 12—15 |
| Ogórki, tuzin | 20—40 |
| Poziomki, kwarta | 5—6 |
| Maliny | 6—7 |
| Jeżyny | 6 —7 |
| Kapusta, 100 główek. | 2.50—3.00 |
| Pomidory (tomatoes) pudło | 25—60 |

BAWEŁNA.

| | |
|---|---|
| St. Louis, middling | 8 |
| New Orleans, middling. | 8½ |
| „low | 8¼ |
| good ordinary | 7⅞ |
| Cincinnati, middling | 9 |
| Louisville, „ | 8 |
| Galveston, „ | 8½ |
| „ low | 8¼ |
| „ good ordinary | 7⅛ |
| Memphis, middling | 8⅞ |